

Koncept

magazyn akademicki

NR 32
luty 2015
gazetakoncept.pl

KONIEC EKSPERTÓW



MYŚL SAMODZIELNIE

Plotek i medialnych bredni nie daj sobie wmówić, codziennie się rozwijaj i nie daj się ogłupić, atakowi propagandy stawiaj czoło dzielnie, nie daj sobą sterować

i myśl samodzielnie – to raperzy Bilon i Tadek. Ich myśl znajduje odzwierciedlenie w powszechnym odczuciu i opinii wielu najbardziej wpływowych ludzi tego

świata. Przez ostatnie lata nadmiernie ulegano opiniom ekspertów, celebrytów, pseudo-specjalistów. Dowód? Kilkaset tysięcy polskich rodzin zadłu-

żonych we franku szwajcarskim. Czym zastąpić ekspertów? Zdrowym rozsądkiem i mądrością zbiorową.

s. 4-5

KREZUSI I BANKRUCI

Marcin Gortat pieniędzmi obraca nie gorzej niż piłką do koszykówki, a jak radzą sobie jego koledzy? Inni polscy sportowcy? Niestety w przypadku niektórych już nie jest tak różowo

s. 19



TARGI PRACY CZYLI ŁOWY

Jak sprawić by wizyta na targach pracy nie była tylko weekendową wycieczką. Które targi wybrać?

s. 8

KONIEC LETARGU. ĆWICZYMY!

Do pełni wiosny zostały już tylko trzy miesiące – zaczniemy odslaniać swoje wdzięki. Od nas tylko zależy czy będą to umięśnione nogi czy waleczki tłuszczu na brzuchu

s. 12



Teoria

Praktyka

Nowoczesne
Zarządzanie
Biznesem

Sukces.



www.nzb.pl

s. 3

ZNAJDŹ
NAS na
facebook.com



Antymobilni

Ponad połowa młodych Polaków pod koniec studiów wciąż mieszka z rodzicami, a 75 proc. osób w wieku 25-30 lat nigdy nie zmieniło miejsca zamieszkania - wynika z badania Instytutu Badań Edukacyjnych dotyczącego mobilności młodego pokolenia. Studiowanie jest przyczyną zmiany miejsca zamieszkania jedynie dla 10 proc. absolwentów szkół średnich. "Przyczyną takiego stanu są najczęściej koszty utrzymania w nowym miejscu: wysokie ceny wynajmu samodzielnie mieszkania oraz ograniczona liczba miejsc w akademikach, które dostępne są tylko dla co dziesiątego studenta" - uważają autorzy raportu. Z badania wynika też, że mobilność jest silnie uwarunkowana wielkością miejscowości pochodzenia. Przynajmniej jedną zmianę miejsca zamieszkania ma za sobą 40 proc. młodych Polaków wychowanych w małych gminach (do 10 tys. mieszkańców). Natomiast wśród osób pochodzących z miast o populacji przekraczającej 100 tys. przeprowadzało się już tylko 17 proc. młodych ludzi.

Webowy ranking uczelni

W najnowszej edycji rankingu „Webometrics Ranking of

World Universities 2015", który obejmuje 12 tys. szkół wyższych z całego świata, 10 polskich szkół wyższych znalazło się w pierwszym tysiącu zestawienia. Ale najlepsza dopiero na 287 miejscu, więc szata nie ma. W „Webometrics” ocenie podlega przede wszystkim komunikacja uczelni ze stu-



dentami i światem zewnętrznym za pośrednictwem Internetu. Podium należy do Harvard University, Massachusetts Institute of Technology i Stanford University. A nasze orły wypadły tak: Uniwersytet Jagielloński (287) Uniwersytet Warszawski (323) AGH (386) Uniwersytet Adama Mickiewi-

cza w Poznaniu (503) Politechnika Warszawska (522) Uniwersytet Wrocławski (640) Politechnika Wroclawska (650) Uniwersytet Śląski w Katowicach (700) Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (711) Politechnika Śląska w Gliwicach (793)

100 mln euro na Erasmus +

W tym roku, na realizację unijnego programu Erasmus+, Polska będzie miała do dyspozycji około 100 mln euro. Z tego 40 mln euro będzie mogła przeznaczyć na działania związane ze szkolnictwem wyższym. Oko-

ło 90 proc. tej kwoty skierowanej jest na mobilność studentów, a 10 proc. dla pracowników naukowych. - Polska jest liderem pod względem aktywności pracowników naukowych w Erasmusie. Mamy około 6 tys. rocznie wyjazdów polskich pracowników naukowych za granicę na różnego rodzaju konferencje, wykłady, szkolenia. Aktywność studentów sięga około 16 tys. osób rocznie. Trzeba jednak pamiętać, że to wciąż wyjazdy elitarne, bo w Polsce mamy 1,4 mln studiujących - podkreśla Mirosław Marczewski, dyrektor generalny Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji, rozdzielającej środki dla Polski w ramach programu Erasmus+.

Żłobki na uczelniach...start!

Uczelnie wyższe już mogą starać się o dofinansowanie przy zakładaniu żłobków dla dzieci studentów. To jeden z elementów programu "Maluch na uczelni", który ma pomóc studiującym rodzicom w połączeniu nauki z macierzyństwem. Wspólny program Ministerstwa Nauki i resortu pracy zakłada m.in. dofinansowanie do żłobków lub zatrudnienia dziennych opiekunów dostępnych dla dzieci studentów. Do tej pory, jeśli takie obiekty funkcjonowały przy

szkołach wyższych, to były przeznaczane głównie dla pracowników naukowych. Od wczoraj uczelnie mogą się starać o 80 proc. dofinansowania do powstania żłobków i tyle samo do ich prowadzenia. Na ten cel resort przeznaczył w 2015 r. 11 mln zł. O pieniądze mogą ubiegać się zarówno uczelnie publiczne, jak i prywatne. Akcją dotyczącą zakładania żłobków na uczelniach zainicjowało w ubiegłym roku Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Warszawskiego, które do pomysłu przekonało przedstawicieli rządu.

Żeby w pracy nie bolało

Od października 2015 r. na uczelniach ruszy dotowany z unijnych pieniędzy Program Rozwoju Kompetencji. Na ten cel, w latach 2015-2020, przeznaczony zostanie miliard złotych. Za te pieniądze uczelnie będą mogły organizować zajęcia, które pomogą studentom zdobyć kompetencje pożądane na rynku pracy. O dotacje szkoły będą się co roku ubiegać w konkursach. Pierwszy zostanie ogłoszony już w kwietniu przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju.

Autorem zdjęć do wywiadu z Melą Koteluk, w poprzednim numerze magazynu, jest Jakub Szymczuk. Za niepodpisanie zdjęć ich autora przepraszamy.

BARDZIEJ NIZ NORMALNE

Rektor o gejerach

- Tak jak gejer wybuchają, tak wybuchną nasze instalacje ciepłownicze - w ten malowniczy sposób rektor warszawskiej AWF opisał mizerię finansową swojej uczelni. I zaapelował do rządu o pieniądze na niezbędne inwestycje. Na miejscu pani premier poważnie

byśmy rozważyli kwestię wsparcia dla AWF, bo protest górników przy demonstracji ludzi w dresach może okazać się niewinną igraszka.

Pro...co?

Uniwersytet Łódzki w ramach humanitarnej pomocy dla swoich studentów zorganizuje im fakultatywne zajęcia z prokrastynacji. Ze nie wiecie, co to jest? Też

nie wiedzieliśmy. A to po prostu patologia „ciągłego przekładania realizacji ważnych zadań na później”. - Ja się nie objam! Ja się prokrastynuję! - będziecie mogli argumentować przed rodzicami, wykładowcą, w dziękaniu.

Szwajcarski projekt

Pół miliona franków szwajcarskich zostanie przeznaczonych

na pobyt ponad 100 polskich naukowców w kraju Helwetów i 30 polsko-szwajcarskich projektów badawczych. Radzimy sprawdzić, czy małym drukiem nie jest gdzieś wymagana konieczność zaciągnięcia kredytu w CHF.

Chińszczyzna na KUL-u

Na Katolickim Uniwersytecie

Lubelskim można będzie zdać państwowy egzamin z j. chińskiego. Spawa jest poważna i pewna, bo na otwarciu Centrum Egzaminacyjnego Języka Chińskiego HSK obecni byli przedstawiciele chińskiej ambasady. I wcale nie żądali zastąpienia krzyży smokami.

Źródła: naukawpolsce.pap.pl; innpoland.pl; wyborcza.pl; dlastudenta.pl; natablicy.pl; agh.edu.pl

TRZECIA WAZA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 64
i@trzeciawaza.pl, 531 531 651, facebook/trzeciawaza

do każdej kawy śniadanie 1zł!
promocja trwa do odwołania

Oferta śniadaniowa 9:00 - 12:00



3Waza

- sery z Wiżajn, kiełbasa podsuszana, pomidor grillowany, ogórek piklowany, domowy dżem truskawkowy, pomarańcza, chleb razowy, masło ziołowe.

~~14,90zł~~



Omlety

- słodki - kakaowy omlet z bananem w sosie pomarańczowo - korzennym, bita śmietana
- słono - grzyby leśne, boczek, cebula, rukola, oliwa infuzowana rozmarynem
- słono - łosoś wędzony, kapary, świeży szpinak, oliwa infuzowana chilli

~~13,90zł
12,90zł
12,90zł~~



Jajecznica z 3 jajek podana z razowym pieczywem i masłem ziołowym

- boczek, cebula, natka pietruszki
- podgrzybki, cebula czerwona, świeży tymianek
- suszone pomidory, czarne oliwki, świeży szpinak

~~11,90zł
12,90zł
12,90zł~~



Jogurt z granolą czekoladową, dżem jabłkowo bananowy, rogalik na ciepło

2 jaja sadzone, kiełbaski białe grillowane, grillowane pomidory koktajlowe, świeżo wypiecane pieczywo pszenne, masło ziołowe

~~12,90zł
14,90zł~~

food & drinks
VAZA

European Money Week 2015

Edukacja finansowa w Polsce i w Europie.
Środowisko bankowe w projekcie European Money Week 2015.

European Money Week to pierwsza wspólna inicjatywa asocjacji bankowych z ponad 20. krajów zrzeszonych w Europejskiej Federacji Bankowej, która ma na celu podniesienie świadomości na temat edukacji finansowej w Europie.

Między 9 a 15 marca, na szczeblu lokalnym, krajowym i europejskim, odbywać się będą różnego rodzaju wydarzenia zaprojektowane na zwiększenie świadomości społecznej na temat zagadnień finansowych i edukacji finansowej dla młodych ludzi. Termin ten zbiega się z Global Money Week, którego celem jest rozwijanie świadomości finansowej na całym świecie.

Także w Polsce realizowanych będzie szereg działań w ramach EMW - m.in. w ramach największego w kraju programu edukacyjnego „Nowoczesne Zarządzanie Biznesem”. W dniach 10-11 marca odbędzie się ogólnopolska konferencja koordynatorów uczelnianych NZB (z niemal 120 uczelni), której uczestnicy dyskutować będą o przyszłości edukacji finansowej w Polsce i rozwoju współpracy nauki z biznesem (również w kontekście międzynarodowym). Będzie okazja wysłuchać m.in. przedstawicieli uczelni oraz Związku Banków Polskich, Biura Informacji Kredytowej, Biura Informacji Gospodarczej InfoMonitor czy Krajowej Izby Rozliczeniowej. Relacja online z wydarzenia będzie na bieżąco prowadzona na Twitterze, na kanale @aleBankPL, a pełna relacja na www.nzb.pl.

Ten szczególny „europejski tydzień finansowy” pozwala na zaakcentowanie różnych osiągnięć i wyzwań. Więcej znajdą Państwo na stronie internetowej www.europeanmoneyweek.eu

Środowisko bankowe w Polsce i Europie zapowiada, że inicjatywa z każdym rokiem będzie rosła i rozwijać się.

KONIEC KULTU EKSPERTÓW?

Warren Buffet, chyba najstydniejszy inwestor giełdowy świata, założył się. W 2008 roku. O milion dolarów. Z niejakim – nieco mniej znanym, przynajmniej – Tedem Seidesem z firmy Protege. Ciekawy jest przedmiot zakładu

IGOR ZALEWSKI



autor jest dziennikarzem, felietonistą i wydawcą

Otóż panowie założyli się o to, kto więcej zarobi na giełdzie. Ale nie inwestując osobiście. Buffet włożył swoje pieniądze w instrument, który po prostu naśladuje kurs Wall Street. Czyli jeśli giełda idzie do góry o 2 procent, Buffet tyle zarabia. Indeks spada o pół procent, Buffet tyle traci.

Natomiast Seides postawił na specjalistów. Zainwestował w pięć funduszy, które są aktywnie zarządzane. To znaczy spece od finansów analizują rynek i decydują, co trzeba kupić, a co sprzedać. I kiedy. Mają wielką wiedzę na temat giełdy, notowanych na nich firm, strategii inwestowania i mnóstwa innych rzeczy, które czynią z nich ekspertów.

Zakład ma potrwać aż do 2017 roku, więc niby trudno jeszcze coś przesądzić. Ale... Na półmetku rywalizacji Buffet wygrywał. Zyskał 8,9 procenta. Natomiast Seides jedynie symboliczne 0,13 procenta. Było tego trochę więcej, ale po odjęciu prowizji, jakie pobierała specjalistyczne fundusze inwestycyjne, zostało mniej więcej zero. Nic.

Buffet tym zakładem chce udowodnić dwie rzeczy. Że prowizje pobierane przez ekspertów nie mają większego sensu. I pod drugie – że większego sensu nie ma kult ekspertów, który wyznajemy w naszym współczesnym świecie.

AMPUTACJA SZARYCH KOMÓREK

To mile, że tak nietuzinkowa i bogata postać, jak Buffet ma w tak ważnej

kwestii dokładnie takie samo zdanie jak ja. Też uważam, że eksperci wszelkiej maści (ale ci finansowi przede wszystkim) są zdecydowanie przereklamowani. Wsłuchiwanie się nabożnie w ich głos, gdy wyrokują, co należy myśleć w konkretnej kwestii, często jest nieracjonalne. Podobnie jak amputowanie tej części mózgu, która odpowiada za samodzielne, krytyczne myślenie i sceptycyzm. Nie ma nic głupszego, niż znaleźć sobie autorytet i powtarzać za nim wszystko, co ów plecie.

Ekspertci mają na koncie niezliczoną liczbę wpadek. Zapowiadali, że w XX wieku liczba wozów konnych w Paryżu tak bardzo wzrośnie, że miasto zostanie zavalone łajnem i nie da się w nim żyć. Dowodzili, że w XXI przeludniony świat nie będzie w stanie się wyżywić. W latach 80. ubiegłego stulecia zapewniali, że komunizm ma się doskonale i szybko nie upadnie. Wreszcie całkiem niedawno jeden z najważniejszych amerykańskich banków ogłosił 10 najlepszych okazji inwestycyjnych. Po upływie roku dziewięć z tych najlepszych okazji przyniosło straty. Jak można zatem traktować poważnie puszczającego się doradcę finansowego w bankowym okienku, czy mądrzącego się w telewizji politologa, przewidującego, jaki będzie świat za 10 lat? Nie można.



Dobrym remedium na intelektualną fiksjację na punkcie ekspertów jest książka Jamesa Surowieckiego „Mądrość tłumu”. Podtytuł tego dzieła jest dość prowokacyjny: „Większość ma rację w ekonomii, biznesie i polityce”

SPECJALISTA JAK BOŻEK

Mimo tego kult specjalisty głęboko zapuścił korzenie w naszej cywilizacji. Ciekawym remedium na tę intelektualną fiksjację jest książka Jamesa Surowieckiego „Mądrość tłumu”. Podtytuł tego dzieła jest dość prowokacyjny: „Większość ma rację w ekonomii, biznesie i polityce”.

Ta książka to w istocie pochwała

demokracji, która – zdaniem autora – świetnie funkcjonuje także w sferze pozapolitycznej, dotychczas zarezerwowanej dla specjalistów. Idea książki zawarta jest we wstępnej opowieści, podczas której przenosimy się na... doroczny jarmark bydła i trzody w Plymouth w roku 1906. Podczas tej wystawy zorganizowano oryginalną loterię. Moż-

na było nabyć kupon, a następnie napisać na nim szacowaną wagę imponującego wołu. Wygrać miał ten, kto wpisał wagę najbliższą rzeczywistości. W loterii wzięło udział 800 osób. Oczywiście wygrał jakiś rzeźnik. Czyli specjalista. Ale trafił chciał, że na targu tego dnia znalazł się naukowiec, który – nie bardzo wiadomo czemu – zainteresował się wynikami. Z ośmiuset bardzo rozstrzelonych propozycji wyciągnął średnią i okazało się, że zwycięski rzeźnik nie miał szans z tłumem. Wół ważył bowiem 542,2 kilograma. Zaś „mądrość tłumu” oceniała go na 542,6 kilograma. Tłuszcza pomyliła się więc zaledwie o 4 dekagramy. Jak na ponad pół tony mięcha, to całkiem nieźle.

WSZYSCY RAZEM JESTEŚMY SPECJALISTAMI

Surowiecki podaje w książce wiele innych przykładów na tę „mądrość tłumu” i przeciwstawia ją wiedzy ekspertów. To bardzo optymistyczna książka, dowodząca, że zbiorowe doświadczenie obywateli znaczy więcej niż zadekretowana racja technokratów rozmaitej maści. Warto więc ją przeczytać. I samodzielnie ocenić. Bo może to bardzo niedobra książka, chociaż ją zachwalam. W każdym razie niech mądrale nie myślą za was.

JAK WYTRESOWAĆ CELEBRYTĘ

Przyjęło się, że zachowywanie dystansu wobec plemienia celebrytów jest rzeczą w dobrym tonie. Ale nie ma się co rumienić, każdy to przyzna: celebryci stanowią niezwykle ważne ogniwo łańcucha społecznego i są bardzo ciekawym zjawiskiem socjologicznym

MATEUSZ ZARDZEWIĄŁY



autor jest laureatem konkursu Konceptu i absolwentem UKSW. Pracuje jako dziennikarz

Rosnące piersi Dody, ugniatające czerwony dywan Grycanki czy łamiący odwieczną zależność pomiędzy upływem czasu a starzeniem się Ibisz to naprawdę ciekawe przypadki. Przyjrzałem się im z bliska (no dobra, tylko Dodzie) i chyba uchwyciłem mechanizm powstawania gatunku.

Przed wszystkim ten Francuzik Kartezjusz nie miał racji, gdy mówił "myślę, więc jestem."

Dobre sobie. Jestem i już - oto podstawa życia celebryty. Przecież praca umysłowa to jakby nie było jednak rodzaj pracy. A żeby pracować, to trzeba mieć choćby mgliste pojęcie o przedmiocie, jakieś umiejętności. Patrz na te nasze gwiazdy, czy one coś potrafią? Przypuszczam, że wątpię - że zacytują genialnego Wiecha. A co na to specjaliści? "Jest przykład, który pokazuje, że wystarczy tylko być. Chodzi mi o Natalię Siwiec. Znalazła się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie (mecze na Euro 2012). Zrobiono jej zdjęcia na trybunie, które obieły wszystkie media polskie, ale także i zagraniczne. Przez długie miesiące nie schodziła z czołówek gazet. Miała potem nawet własne reality show" - mówi Longina Stempurska, zajmująca się tematyką gwiazd w "Super Expressie".

Z tym, że do Natalii Siwiec idealnie pasuje jedno zgrabne określenie - fajna dupa z twarzy. I tu właśnie znaleźć można bardzo interesującą cechę branży celebryckiej. Podczas gdy w innych dziedzinach liczy się głównie profesjonalizm, tu tzw. coś nigdy nie zaszkodzi. "Uroda pomaga" - nie pozostawia wątpliwości redaktorka "Super Expressu". Czyli kolejnym krokiem na drodze do błysków fleszy jest ujmująca obserwato-

ra powierzchowność. Jednak sama uroda nie wystarczy. "Ważna jest też osobowość, a także coś, co przyciąga uwagę" - precyzuje Longina Stempurska.

Tutaj oczywiście pojawia się pewna wątpliwość w procesie produkcji celebrytów. Ładnych ludzi jest przecież dość sporo, a skoro już wiemy, że niekoniecznie trzeba coś umieć, to rodzi się pytanie: jak tę uwagę przyciągnąć?



Nasza ekspertka wskazuje na praktykę może nie do końca skuteczną, ale na tyle zajmującą, że zasługującą na wzmiankę: "Mamy całą masę gwiazdek, które próbują zaistnieć i nic z tego nie wychodzi. Np. niby przypadkiem wyskakują im sutki spod sukienki".

Wyskakiwanie sutków, choć z pewnością widowiskowe, nie jest jednak rzeczą godną. Tu po raz kolejny kłania nam się casus Dody i jej sposobu na siebie. Jak mówi Longina Stempurska, "Doda weszła na szczyt, bo była jakaś. Wprawdzie wulgarna, ale dostarczała ludziom emocji". To, że wulgarność się sprzedaje, było wiadome od dawna. Ale jak pokazuje przykład pani Rabczewskiej, od wulgarności rosną również piersi.

A czy można być cichą myszką i zostać celebrytą? "Spójrzmy na Anetę Zajac. Gra w serialu, wygrała Taniec z gwiazdami, miała sesję w Playboyu i tak naprawdę ona nikogo nie interesuje. Jest nijaka, nie wywołuje emocji. A te są najważniejsze". Czyli nie można.

Co oczywiście było do przewidzenia, w przepisie na dobrego celebrytę jest bardzo dużo składników. Ale nie wydaje się, aby były one przesadnie smaczne dla ludzi, którzy mówią restauracja, nie dodają McDonald's. Niemniej damy nic nie robiące a ładne, które potrafią przyciągać uwagę i z pewnością nie są skryte, mogą spróbować uwolnić sutek. ●

„Jest przykład, który pokazuje, że wystarczy tylko być. Chodzi o Natalię Siwiec. Znalazła się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie (mecze na Euro 2012). Zrobiono jej zdjęcia na trybunie, które obieły wszystkie media polskie. Przez długie miesiące nie schodziła z czołówek gazet. Miała potem nawet własne reality show

Czy studia w Polsce przygotowują do kariery? Publikujemy pierwsze dwie z prac wyróżnionych w konkursie Konceptu. Skróty pochodzą od redakcji...

WĄTPLIWE POŻYTKI Z SAMEGO STUDIOWANIA

WIOLETA
ADAMIEC
Studentka
Uniwersytetu
Ekonomicznego
we Wrocławiu

Poznajcie Pawła i Gawła. Obaj obronili tytuł magistra na kierunku zarządzanie. Właśnie wychodzą z uczelni, są uśmiechnięci. Mają szczęście – jest piątek, a oni od poniedziałku zaczynają staż w dużej firmie z branży FMCG. Udało im się nawet dostać do jednego działu.

Po imprezowym weekendzie, Paweł i Gaweł stawią się punktualnie o 9 na recepcji, w ich nowym miejscu pracy, obaj z wrażeniem, że otwierają się przed nimi wrota kariery. Niestety to tylko ruchome drzwi, przez które wchodzi szef, który okazuje się jednym z tych wymagających. Po krótkim zachwycie nad posiadaniem maila imię.nazwisko@znanafirma.com przychodzi czas na zmierzanie się z pierwszymi zadaniami.

Paweł otwiera pierwszego maila, załamuje ręce, ale działa. To tylko analiza wyników sprzedażowych z ostatniego kwartału, jakoś sobie poradzi, pamięta sporo z zajęć ze statystyki.

Gaweł otwiera pierwszego maila, załamuje ręce, potem czyta kolejnego. Po przeczytaniu wszystkich biegnie do szefa z listą pytań. Paweł prychnie pod nosem, on już policzył średnią i medianę, a tamten dopiero przeczytał maile i jeszcze nie potrafi nic zrobić.

Prezentacja Pawła okazała się bardzo czasochłonna, nim się obejrzał była już 17. Na szczęście udało mu się skończyć. Nie zaczął reszty zadań, ale machnął ręką – robi je jutro. Gaweł wykonał większą ilość zadań, ale zdaniem Pawła, nie miał żadnego powodu do dumy, bo nie były zbyt ambitne.

Drugi dzień rozpoczął się od spotkania z szefem. Okazało się, że prezentacja Pawła jest źle przygoto-

wana – policzył masę wskaźników, ale nieprzydatnych z punktu widzenia marketingu. Dodatkowo zajął się najmniej pilną rzeczą – prezentacja miała być gotowa na za dwa tygodnie. Chciał się wyzaliczyć Gawłowi, jak źle go potraktowano – przecież szef powinien mu wytłumaczyć, co ma zrobić najpierw. Ale Gawła nie było przy biurku. Paweł widział, jak kolega stoi w przeszklonej kuchni z resztą osób z zespołu i się śmieje. A wczoraj on sam śmiał się, kiedy Gaweł zbierał od każdego jakieś papiery do wysłania. „To będzie ciężkie pół roku” – pomyślał, po czym odwrócił się do komputera i zaczął po kolei czytać maile.

Paweł ukończył studia ze średnią 5,0, zdobył bardzo dobry wynik z testów logiczno-analitycznych podczas rekrutacji, na rozmowie wykazał się dużą

” *Studia nic mnie nie nauczyły. Rzeczywistość w firmie okazała się całkiem inna, rzeczy wykładane na zajęciach w ogóle nie miały przełożenia na moje obowiązki*

wiedzą teoretyczną z zakresu zarządzania marką.

Gaweł był studentem raczej trójkowym, gdyż większość jego wolnego czasu zabierała mu nie nauka, a działalność w organizacji studenckiej oraz praktyki zawodowe. Gaweł testy analityczne zdał na przyzwoitym poziomie, zachwycił rekruterów swoimi zdolnościami organizatorskimi,

opowiadając o projekcie, który koordynował podczas studiów.

Paweł i Gaweł po pół roku stażu dostali od swojej uczelni maila z prośbą o wypełnienie ankiety badającej losy absolwentów. Jednym z pytań było „Jak sądzisz, czy studia w Polsce przygotowują do przyszłej kariery?”

Odpowiedź Pawła: Studia nic mnie nie nauczyły. Rzeczywistość w firmie okazała się całkiem inna, rzeczy wykładane na zajęciach w ogóle nie miały przełożenia na moje obowiązki. Pracownicy stosowali inne metody niż wykładowcy rekomendowali jako jedyne i idealne. Nie potrafiłem się odnaleźć i dostosować.

Odpowiedź Gawła: Dzięki studiom miałem możliwość działania w organizacji studenckiej, gdzie

nauczyłem się zarządzania projektem. To potem przełożyło się na mój staż w firmie - okazało się, że wiele schematów jest powielanych lub bardzo podobnych. Praktyka, którą odbyłem z pomocą uczelnianego biura karier, pozwoliła zdobyć mi podstawową wiedzę potrzebną w pracy każdego marketingowca. Uważam, że studia

w Polsce przygotowują do przyszłej kariery. Po półrocznym stażu, zaproponowano mi posadę Młodsze Specjalisty. Gdyby nie to, co zaoferowała mi uczelnia, na pewno moja historia skończyłaby się inaczej.

Morał z tego jest do przywidzenia - punkt widzenia zawsze zależy od punktu siedzenia. ●

MARTA
GRAJKOWSKA
studentka III
roku fizyki i I roku
filologii polskiej
na Uniwersytecie
Mikołaja
Kopernika
w Toruniu

Im dłużej studiuję, tym bardziej frustrują mnie rozmowy typu „studiujesz, fajnie, a gdzie można po tym znaleźć pracę?”. Pogodzenie się z faktem, że po zdobyciu dyplomu trzeba będzie zakończyć dzieciństwo i samodzielnie rozpocząć karierę nie sprawia mi problemu - naturalna kolej rzeczy. Paradoksalnie również nie zniechęcają mnie doniesienia o braku pracy dla absolwentów uczelni wyższych - sposób myślenia osób zainteresowanych studiami sprawia, że do pewnych problemów związanych z karierą podchodzę z dystansem.

Powszechne wyobrażenie o szkolnictwie wyższym przypomina wyobrażenia organizmu chorożego na karierę. Studia tracą znaczenie, przestały być rozumiane jako czas przeznaczony na rozwój naukowy i społeczny, na zdobycie doświadczenia jako uniwersalnej wartości przydatnej w jakiegokolwiek pracy. W wyobrażeniach mas, w tym mas studentów, stały się prostą drogą, która przez kilka zaliczonych sesji i pozytywną ocenę na dyplomie zaprowadzi dowolną osobę do dobrego zawodu. Taka uczelnia z krzywego zwierciadła przypomina już nie uniwersytet, ale wyższą szkołę zawodową, która ma dawać wykształcenie od wykształcenia zawodowego lepsze w tym właśnie, że jest wyższe. „Mgr” przed nazwiskiem spełnia funkcję magiczną, uświetniająca osobę, która się nim posługuje.

Czym jest dobry zawód? Trudność związana z odpowiedzią na to pytanie jest tym, co sprawia, że absolwenci szkół wyższych są niezadowoleni z odbytych studiów, mają problemy z rozwi-

janiem kariery, odnalezieniem swojego miejsca w społeczeństwie. Maturzyści wybierający uczelnię nie zadają sobie pytania, co chcą robić

że najważniejszym wyznacznikiem, czy studia są wartościowe, jest program nauczania, który dla każdej polskiej uczelni jest bardzo podob-

” *Tytuł naukowy uzyskany po studiach nie jest magicznym zaklęciem, chroniącymi absolwenta przed realiami*

za pięć lat, w jakim zawodzie się widzą. Przesza środowiska sprawia jednak, że chcą wybrać i ukończyć studia dobre, czyli takie, które ułatwią start w przyszłość. Jednocześnie młodzi ludzie nie zadają sobie ważnych pytań: „czego oczekuję po studiach?”, „jakie zainteresowania chciałbym rozwinąć?”, „co interesuje mnie teraz?”.

Nie pytając siebie o te podstawowe kwestie, przyszły student odbiera sobie najważniejszą rzecz, jaką może mu dać uczelnia - szansę. Żadna dobra szkoła nie zagwarantuje absolwentowi pewnej i dobrze płatnej pracy w konkretnym zawodzie, szybkiej kariery, nie uchroni przed kilkukrotną zmianą miejsca zatrudnienia, przed koniecznością ciągłego uczenia się i doskonalenia nawet długo po uzyskaniu dyplomu. Tytuł naukowy uzyskany po studiach nie jest magicznym zaklęciem, chroniącymi absolwenta przed realiami.

Jaką szansę otrzymuje student, podejmując naukę na uczelni? Powszechnie przyjmuje się,

ny. Jak więc pracodawca, mając do wyboru wielu absolwentów na podobnym poziomie merytorycznym, dokonuje wyboru odpowiedniego pracownika?

Należy wyjść poza płaski schemat piątkowego ucznia. Uczelnia to nie tylko kilka wydziałów i podstawa progra-

ma, ale przede wszystkim ludzie, tworzący organizację studenckie, koła zainteresowań, profesorowie, z którymi można porozmawiać poza obowiązkowymi zajęciami i dopytać o interesujące tematy. Ogromny potencjał, który drzemie w zebranych w uczelni ludziach o rozmaitych umiejętnościach i zainteresowaniach jest często niedoceniany, winna jest postawa „a-pocoo”. Gdzieś w pogoni za dyplomem i karierą, studenci zapominają o rozwijaniu umiejętności interpersonalnych czy spełnianiu się w organizacji, zajmującej się czymś ciekawym, ale niezwiązanym z kierunkiem studiów. Argumentują, że przecież to nie pomoże im w przyszłej karierze - jednak to dodatkowe zainteresowanie może sprawić, że absolwent wyróżni się spośród setek innych kandydatów. To nie studia decydują o karierze, ale sam student. ●

SZKOŁA PRZETRWANIA, CZYLI STUDENCKIE TARGI PRACY



Koniec zimy i początek wiosny to czas rytualnych, ale humanitarnych polowań. Gra idzie o dużą stawkę: staże, praktyki, studia, praca. Do walki o najbardziej takome kąski stają firmy, uczelnie, instytucje publiczne i... studenci. Pozornie te pierwsze są w gorszej pozycji. Bo to przedsiębiorstwa a nie studenci płacą ciężkie pieniądze za możliwość przedstawienia oferty na imprezach czy targach

Jednak gdyby im się to nie opłacało, po prostu by tego nie robili. Ale przecież to o młodych toczy się cała gra. Bez nich racji bytu nie miałby żaden uniwersytet. I komu, jak nie im, pracodawca ma zaproponować staż czy pracę? Warto zauważyć, że od jakiegoś czasu polscy studenci to bardzo ważna grupa dla zagranicznych uczelni i pracodawców. Walka o młodego wykształconego człowieka jest w Europie bezlitosna. A to tylko zwiększa szanse na znalezienie satysfakcjonującej propozycji, na zdobywanie zawodowego czy naukowego doświadczenia niekoniernie w Polsce.

Postaramy się pokrótce przedstawić Wam krótki poradnik, jak nie dać się zwariować w tym gorącym „targowym” okresie. I podpowiemy, na które wydarzenia zwrócić bacniejszą uwagę. Bardzo pomocny w tym zakresie jest portal eurostudent.pl – prawdziwa kopalnia informacji połączona z kalendarium wszystkich targów studenckich w całej Polsce.

PORADY:

- Tylko spokój Cię uratuje. Nie dasz rady być na każdym targach w Polsce więc wybierz 2,3 imprezy najbardziej Ci odpowiadające i zrób prawie wszystko, by się na nich pojawić.
- Warto poszperać w sieci za recenzjami danej imprezy z poprzednich lat: często media odwiedzają takie miejsca i zamieszczają relacje. Czasem krytyczne oko dziennikarza może wychwytać niuanse kluczowe dla Ciebie.
- Porozmawiaj ze znajomymi, podziel się wątpliwościami i przemyśleniami. Może podpowiedzą

coś praktycznego, na co nie wpadłeś.

- Zrób listę stoisk, które chcesz odwiedzić. Popatrz na strony internetowe targów pod kątem tego, kto się tam wystawia i z jaką ofertą.
- Stwórz plan gry. Korzystając z wcześniej przygotowanej listy, zaplanuj, przy którym stoisku chcesz spędzić więcej czasu, a skąd tylko wziąć ulotkę. Nie chcesz spędzić na targach całego dnia, ale pamiętaj również, że to nie wyjście.
- Targi to możliwość porównania ofert różnych firm czy uczelni. Miej listę pytań, które zadasz wystawcom.
- Pytaj tak, aby się dowiedzieć. Nie unikaj trudnych, konkretnych pytań. Bądź podejrzliwy.
- Zastanów się poważnie, co chciałbyś robić i czego szukasz: stażu, praktyki czy może wakacyjnej pracy? Odpowiedź wbrew pozorom nie jest oczywista.
- Weź ze sobą CV. Niewykluczone, że trafisz na stoisko firmy, w której będziesz je mógł zostawić lub będziesz mieć szansę skonsultować jego treść.
- Bądź odporny na tanie chwytaki typu atrakcyjne gadzety czy kupony zniżkowe. Nie po to przyszedłeś na targi.
- Keep calm and relax! Rozmowa przy stoisku to nie rozmowa kwalifikacyjna. To im zależy na Tobie i to oni muszą się sprzedać.

DNI KARIERY

Jedno z największych ogólnopolskich wydażeń, koordynowane przez AIESEC Polska. Od 5 do 24 marca tego roku „Dni kariery” odbędą się

w Warszawie, Lublinie, Łodzi, Gdańsku, Wrocławiu, Łodzi, Katowicach, Toruniu i Poznaniu. Firmy oferują na nich staże, pracę i praktyki. W tym roku ofertę przedstawią m.in.: PZU, AVIVA, Fujitsu, Ernst&Young, PWC, Jeronimo Martins Polska, Pracuj.pl, Millenium Bank i wiele innych. Strona www.dnikariery.pl jest bardzo przyjazna w nawigacji i zawiera w miarę konkretne i przydatne informacje.

ABSOLVENT TALENT DAYS

W tym roku targi pracy i staży odbędą się w marcu br. w Krakowie, Warszawie, Łodzi, Poznaniu i Wrocławiu. Spotkacie na nich pracowników TVN, Orange, Nokii, PKO BP, Banku Pekao S.A., Leroy Merlin, Asseco, PZU, Nestle czy Cyfrowego Polsatu. Impreza ma bardzo nowoczesną stronę internetową, zawierającą dodatkowo aplikację mobilną informującą o wszystkich rekrutacjach prowadzonych przez wystawców. Więcej na www.talentsdays.pl.

KATOWICE CAREER EXPO

Impreza Career EXPO po raz pierwszy zawita 25 marca do katowickiego Spodka. Co ciekawe, w trakcie imprezy możliwe jest skorzystanie ze szkoleń, uczestniczenie w debatach i dyskusjach, a także udział w rekrutacji na interesujące nas stanowisko pracy. Kilkadziesiąt firm przedstawi swoją ofertę w tym: Amazon, UBS, Amrest, BZ WBK, Carl Zeiss, Decora, 4F, Credit Suisse, Getin Noble Bank, Gazetapraca.pl czy Prudential. Więcej informacji na stronie www.careerexpo.pl/targi-pracy/katowice

INNOWACJA PO POLSKU, CZYLI OD CIERNI DO GWIAZD



FOTO: ptabay.com

Jak to jest, że w kraju tworzymy rozwiązania lepsze i tańsze od pomysłów z Doliny Krzemowej, a wolimy sprowadzać za grubą kasę te „Made in NoPoland”?

JAROSŁAW
GAJEWSKI



wicencaczelnym
"Konceptu"

Obie firmy są z Górnego Śląska. Tak – to kopalnie. Ale nie te państwowe, z pokładami węgla, górniami i zarządami zarabiającymi miliony, a nie widzącymi nadciągającej dekonstrukcji w branży. To kopalnie innowacji.

CUDZE CHWALICIE...

Encja, współpracująca z Uniwersytetem Ekonomicznym w Katowicach, opracowała autorskie e-narzędzia wsparcia sprzedaży dla biznesu. Noidss, również posiłkujący się wsparciem ze strony polskich naukowców, specjalizuje się w zintegrowanych systemach dla użyteczności społecznej. Co je łączy, oprócz Górnego Śląska i tego, że kiedyś zaczynały jako start-upy? To samo, co wielu im podobnych właścicieli polskich firm twórczych, a nie odtwórczych. Są to dwa doświadczenia: łatwiej wygrać przetarg albo prestiżową nagrodę zagranicą niż w Polsce oraz potencjalni krajowi klienci (zwłaszcza ci duzi) wolą przepłacić za międzynarodowe logo na produkcie niż zaufać polskiemu rozwiązaniu – tańszemu, a bardzo czę-

niu, dostrzegamy zainteresowanie ze strony polskich kontrahentów naszym produktem – podkreśla Michał Wojciechowski.

PER ASPERA AD ASTRA!

– Od cierni do gwiazd, czyli per aspera ad astra! – uśmiecha się słysząc tę historię i mając w pamięci doświadczenia swojej firmy Bartłomiej Czernecki, dyrektor zarządzający w Noidss. On z kolei doskonale pamięta sytuację, kiedy to media w Polsce i Europie załapała fala informacji o rewolucyjnym dokonaniu Duńczyków. Chodziło o system ułatwiający życie osobom z dysfunkcją wzroku – przemieszczając się i korzystając ze smartfona, mogą one być prowadzone przez wskazaną przez siebie osobę, która siedząc przed komputerem „jest oczami” niepełnosprawnego. – Było nam trochę słodko-gorzko, bo Duńczycy zaproponowali gorszej jakości rozwiązanie znając nasz produkt. Kiedy świat zwariował na punkcie ich „wynalazku”, od dwóch lat w naszym firmowym portfolio znajdował się 4Navis, czyli nasz autorski pomysł na ułatwienie codziennego życia osobom z dysfunkcją wzroku – opowiada „Konceptowi”, Bartłomiej Czernecki. I przyznaje, że dopiero „news” o duńskim wynalazku, otworzył oczy polskim kontrahentom na 4Navis.

TO BĘDĄ NARODOWE CZEMPIONY

W Polsce mamy boom start-up’ów, czy szerzej – firm oferujących innowacyjne rozwiązania własnego pomysłu. Mamy utalentowanych informatyków i podmioty, które potrafią technologicznie przyszłości zaprzęgać do dzisiejszych potrzeb biznesu i oczekiwań klientów. Ale muszą „kopać się z koniem” zdecydowanie bardziej niż ich koledzy np. z Europy Zachodniej. – Gdyby nie nasza pasja, determinacja i odrobina szczęścia, świat by nigdy o nas nie usłyszał – przyznają nie tylko Wojciechowski i Czernecki, ale też wielu innych właścicieli polskich firm innowacyjnych. Wiecie, co jest jednym z zasadniczych powodów ich „drogi przez ciernie”? To, że tak naprawdę w globalnym świecie gospodarki nie istnieje coś takiego jak „Made in Poland”. W przeciwieństwie np. do Niemców, Szwajcarów, Francuzów, czy Duńczyków nie mamy własnych marek, które podbijałyby świat. A jeśli nawet pojawiają się dobre krajowe produkty bardziej skomplikowane niż jabłka, to siłą rozpędu ich potencjalni polscy nabywcy – dla świętego spokoju i w ramach leczenia kompleksów – wolą wyłożyć grubą kasę (czasami horrendalnie grubą) na produkt z wypasionym zagranicznym logotypem. Bo przecież nie ma takiej możliwości, by: produkt + Made in Poland = sukces. To się jednak powoli, ale zmienia. I zobaczycie, że za 10 lat, to nie Lotosy, czy KGHMy, będą naszymi narodowymi czempionami. Będą nimi firmy nowych technologii. Te, które dziś pokonują swoją drogę „od cierni do gwiazd”.

sto o lata świetlne wyprzedzającemu zagraniczną konkurencję.

DOLINA KRZEMOWA TO MIT

– Nigdy nie zapomnę, jak niedawno podczas międzynarodowej konferencji jeden z największych funduszy inwestycyjnych świata przedstawił swoje wyniki badań porównujące pracę programistów z Doliny Krzemowej z programistami naszej części Europy – mówi „Konceptowi” szef Encja.com, Michał Wojciechowski. – Czarno na białym pokazali, że programiści z Polski i Czech są 2-3 razy efektywniejsi i szybsi w dostarczeniu gotowego produktu lepszej jakości niż ich koledzy z Doliny Krzemowej. I to wszystko za nieporównywalnie mniejsze pieniądze. Dla mnie to żadna nowość, ale mity mają do siebie, że są długowieczne i niewiele mają wspólnego z rzeczywistością – dodaje Wojciechowski.

Miesiąc temu „Riccardo App” – smartfonowa aplikacja pozwalająca dostarczać spersonalizowaną ofertę dla klientów sieci handlowych autorstwa Encja.com zwyciężyła w największym na świecie pokazie nowych technologii organizowanym w Las Vegas (International Consumer Electronics Show). Polacy zostawili w tyle blisko 400 konkurentów, w tym m.in. Microsoft, Procter&Gamble. – Informacje o tym ukazały się w czołowych mediach amerykańskich, w polskich była cisza, choć zastosowaliśmy takie same formy i zasady komunikacji. Dopiero po tym wyróżnie-

PODEJMIJ WYZWANIE

EMILIA
WIŚNIEWSKA



absolwentka
polonistyki
UW i studiów
podyplomowych
SGH

Twoje ciało może więcej niż podpowiada ci umysł – to hasło zna chyba każda dziewczyna, która próbowała ćwiczeń z najpopularniejszą polską trenerką. Do pełni wiosny zostały już tylko trzy miesiące – zaczniemy odstawiać swoje wdzięki. Od nas tylko zależy, czy będą to umięśnione nogi czy waleczki tłuszczu na brzuchu...

Ja też nie mam czasu na ćwiczenia. A tak naprawdę – to po prostu mi się nie chce! Ale zaczęło się od pewnej kolacji z przyjaciółkami...

W głowie mi się nie mieściły ich komentarze na temat menu. – Ile to ma kalorii! – Ile to ma tłuszczu... - Przepraszam, czy w tym daniu jest mąka orkiszowa czy pszenna? – Czy sos jest na bazie śmietany? – Mogę jeść tylko warzywa... Zanim wybrały swoje posiłki, to ja swój już zjadłam. Niewiele przejmując się składem moich dań. Dalej było jednak gorzej... Nie potrafiłam odnieść się do żadnego z tematów o zdrowym odżywianiu, ani o aktywności sportowej. Nadludzki Crossfit, TBC (total body conditioning), ABT (Abdominal, Buttocks, Thighs – brzuch, pośladki, biodra) i jeszcze przerażające - Fat burning... One to wszystko robią?! Od razu poczułam się gorzej...

OD MOTYWACJI DO AKCJI

Szybko sięgnęłam po filmy instruktażowe z ćwiczeniami Ewy Chodakowskiej i znanej ze Spice Girls – Mel B. Spróbowałam TBC, ABT, w końcu stanę-



ła na tańcu – to idealna forma ćwiczeń, wysiłku i łapania hormonów szczęścia.

Każdy musi znaleźć swój sposób. A co ważne – im wcześniej, tym lepiej. Zimą, gdy odkładamy trochę tłuszczu na biodrach i brzuchu, gdy za oknem ciemno i wieje, potrzebujemy motywacji, aby zdobyć się choćby na kiwnięcie nogą... Pamiętajmy, że jeszcze tylko trzy miesiące i zrobi się ciepło, dziewczyny zaczną odstawiać nogi, ramiona, brzuchy... Dobrze jednak mieć własną, prywatną motywację, np. rychły ślub!

HEALTHY PLAN... NIE TYLKO BY ANN

Tuż za Ewą Chodakowską swój plan życia zdrowo i aktywnie proponuje Anna Lewandowska. Obie trenerki nakłaniają do trzymania zdrowej diety. I niech nikomu nie kojarzy się słowo DIETA z byciem WIECZNIE GŁODNYM. Dzięki przyjaciółkom i zainteresowaniu propozycjami trenerek poznałam warzywa i produkty, o których nie miałam wcześniej pojęcia lub nie wiedziałam, z czym to się je. Komosa ryżowa, zielony kalafior, jarmuż, kasza jaglana, orzechy pini, awokado, topinambur... ciekawych, różnorodnych przepisów jest mnóstwo.

Najbardziej przerażające jest jednak to, że aktywnie zawodowo osoba nie jest w stanie przygotować tych wszystkich posiłków, ponieważ niektóre składniki są tak niszowe, że nie sposób znaleźć ich

w osiedlowym sklepiku. A przecież hasło Ewki „70 proc. wymarzonej sylwetki to zdrowa dieta” ciągle widzę przed oczami.

Ale nic straconego. Warto podjąć wyzwania stawiane przez trenerki. Gdy tylko nauczymy się czego unikać, a co jest dla nas dobre i wpadniemy w tryb zdrowego odżywiania, to z łatwością wyszukamy propozycje dań łatwych do przygotowania. W wirze diet i ćwiczeń nie można zapomnieć o zlaknionych słodyczy – dla nich idealne może być popularne ciasto bananowe bez cukru.

TRENING BEZ LITOŚCI!

Ewa Chodakowska nie zostawia na swoich „podopiecznych” suchej nitki. W trakcie ćwiczeń można wylać z siebie siódme poty. Jednak na samym początku naszej sportowej drogi okrzyki Ewy – Dasz radę! Jeszcze trochę! – mogą niebotycznie wkurzyć! Mimo to, motywujące zdjęcia fanek Ewy po metamorfozach robią wrażenie! I nie zawsze chodzi o zrzucenie kilku czy kilkunastu kilogramów. Byłabym hipokrytką pisząc, że trzeba ćwiczyć, aby schudnąć. Warto jednak ćwiczyć, aby mieć pięknie wyrzeźbione ciało, aby trzymać kondycję. Żeby nie sapać po biegu do uciekającego autobusu. A koniec końców, aby na plaży móc chwalić się apetyczną figurą. Aha, i warto wspomnieć, że motywacje te dotyczą nie tylko dziewczyn, ale i chłopaków! ●

CZY UMYSŁ MOŻE ZDOMINOWAĆ WSZYSTKO?



Wielkie nadzieje na przyszłość i choroba, która może wszystko zrujnować – wydawałoby się, że to temat na lżawy romans. Tymczasem „Teoria wszystkiego” zmusza do przemyśleń nad istotą sukcesu, związku i... człowieczeństwa.

Stephen Hawking – młody i dobrze zapowiadający się naukowiec – jest ekscentrykiem, jednak potrafi zjednać sobie ludzi i zaintrygować studentkę nauk humanistycznych, Jane. Nietrudno do tego

wstępu dopisać scenariusz idyllicznego życia.

Jednak już na samym początku związku Stephen dowiadyuje się, że cierpi na nieuleczalną chorobę i zostały mu maksymalnie dwa lata życia. Mimo wiszącej nad nimi groźby, Jane i Stephen postana-

wiają się pobrać i być rodziną, choćby przez dwa lata.

Życie zmieniło ten scenariusz, pozwalając im na wiele lat małżeństwa, w trakcie których Stephen stał się coraz mniej samodzielny, aż w końcu niemal całkowicie przestał komunikować się z otoczeniem...

ROLA NA MIARĘ OSCARA

Eddie Redmayne, odtwórca głównej roli, jest nominowany do tegorocznych Oscarów w kategorii „najlepszy aktor pierwszoplanowy” i zdaniem wielu krytyków ma bardzo duże szanse. Hollywood lubi aktorów, którzy podejmują się karkołomnych ról. A pokazanie choroby i słabości w taki sposób, by nie wyszło to karykaturalnie i nie budziło sztychatego śmiechu, nie każdemu się udawało.

Obok niego Felicity Jones jako Jane Hawking wypada błado i niezbyt interesująco, ale być może wynika to z faktu, że również w realnym świecie zajmowała miejsce w cieniu, oddając pole mężowi.

DETERMINACJA TO KLUCZ DO PRZETRWANIA

O czym jest ten film? O determinacji na różnych płaszczyznach – zarówno w aspekcie ludzkim, gdy Jane decyduje się na małżeństwo mimo wiedzy o nieuleczalnej chorobie i o determinacji naukowej, kiedy Stephen postanawia pracować tak długo i intensywnie, jak tylko ciało mu na to pozwoli. Przez cały czas bowiem, aż do dziś, zachowuje całkowite, a wręcz nadprzeciętne zdolności umysłowe.

To też film o relacjach rodzinnych i odpowiedzialności za drugiego człowieka; to opowieść o potędze umysłu, dzięki któremu Hawking był w stanie osiągnąć ogromne sukcesy naukowe, choć jego ciało uniemożliwiało mu wykonanie najprostszych czynności.

A nade wszystko to film, który w bardzo dobitny sposób upomina widza, że na drodze do celu nie można pozwolić sobie na błahę wymówkę. Bo czymże jest w kontekście choroby Stephena boląca głowa czy zwykłe zmęczenie? ●

PIERŚ *confitowana*

JAKUB
WIESŁAW
KUBEL

jest szefem
kuchni
w restauracji
Trzecia Vaza

Wiesiu, Wiesiu, studenckie lata masz już daleko za sobą, a przyzwyczajenia zostają. Wiktor narzucił datę 13 piątek rano, a Ty siedzisz po nocy 12 i próbujesz sklecić kilka słów od siebie, no i przepis.

Gotowi podnieść rękawicę? Nie bójcie się, przejdziemy to razem!

Długo zastanawiałem się, co na pierwszy ogień – może policzki wołowe – po odpowiednim przygotowaniu, miękkie, soczyste mięso, bajka. Myślałem również o gęszej pierśi zamarynowanej w nalewce gruszkowej i zwiniętej w carpaccio. Wybrałem pierś, ale confitowaną. Czym jest confit?

Confitowanie mięsa pochodzi z kuchni francuskiej, kiedyś mięso przygotowywali tak ubodzy wieśniacy, dziś sposób ten uchodzi za wykwintny i luksusowy. Polega ono na gotowaniu mięsa w tłuszczu. Mięso przygotowane w ten sposób jest delikatne i kruche. Pozwólmy sobie na odrobinę luksusu i przejdźmy do przepisu:

Na dwie osoby będziemy potrzebowali:

- Pierś gęsia - 300 g
- Ziemniaki - 300 g
- Szpinak baby 50 g
- Sok pomarańczowy - 100 ml
- Brandy - 50 ml
- Śliwkę suszoną - 80 gr
- Czosnek - 5 gr
- Miód - 20 ml
- Masło - 40 gr
- Majeranek suszony - 5 g

- Sól, pieprz
- Gęsi tłuszcz do confitowania 1 kg
- Olej do smażenia

Piersi musimy oczyścić, zamarynować w czosnku oraz majeranku. Najlepiej aby marynowanie trwało 12 godzin, ale dla niecierpliwych powinny wystarczyć 2 godziny. Zamarynowane mięso obsmażać na suchej patelni, zaczynając od skóry. Wytopi się z niej masa tłuszczu, dlatego ważna jest sucha patelnia na początek. Obydwie strony smażymy do czasu aż będą rumiane. Gdy obsmażacie piersi, w garnku musicie roztopić gęsi tłuszcz – można go kupić w dobrym mięsny – jeżeli go nie macie, olej rzepakowy też zrobi robotę. Wkładamy do oleju obsmażone piersi i gotujemy na małym ogniu. Olej powinien lekko „pykać” jak rosół – gdy będzie za mocno bulgotał pierś się skurczy i będzie twarda – pamiętajcie o tym. Po około godzinie sprawdzamy, czy piersi są gotowe. Wbijamy w nie wykałaczkę, gdy mięso spadnie z niej pod swoim ciężarem – pierś jest gotowa! Całość zostawiamy, aby wystygła, piersi są gotowe. Przejdźmy do przygotowania całego dania.

Z ziemniaków przygotowujemy puree – ze śmietaną i masłem, klasyka

Pierś kroimy pod kątem w cienkie plastry, czosnek w piórka i suszone śliwki w paski

Rozgrzewamy patelnię, wrzucamy na nią gęś, czosnek i śliwki, smażymy, aż czosnek się zarumieni



Całość zlewamy sokiem z pomarańczy i miodem, redukujemy płyn o połowę. Wlewamy brandy i całość flambirujemy – podpalamy, aby alkohol odparował, zostawiając swój smak!

Gdy alkohol się wypali i płomień zgaśnie, na patelnię wrzucamy masło, aby wytworzyć emulsję z sosu

Do ciepłego puree wrzucamy szpinak baby i dokładnie mieszamy.

Na środku talerza układamy puree ze szpinakiem, obok w rozetę kawałki piersi gęskiej, na to śliwki, wokół sos.

Ciężko było? Myślę, że świetnie dacie sobie radę. Gdyby były pytania, zapraszam do restauracji 3 Vaza, ul. Krakowskie Przedmieście 64 – jestem tutaj szefem kuchni, odpowiem na pytania, gdybyście mieli wątpliwości. ●

Restauracja Trzecia Vaza
Krakowskie Przedmieście 64





JEDYNE W WARSZAWIE! UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI POWOŁANIA LEGIONÓW POLSKICH

ADAM STEFAN
LEWANDOWSKI



członek NZZ
UW oraz
Biura ds.
Historii NZZ

Niezależne Zrzeszenie Studentów jest spadkobiercą oraz strażnikiem idei niepodległościowej i czynnie wyrażało to w czasach reżimu komunistycznego w Polsce. Tak jak w latach 80. ubiegłego wieku dążenie do wyrwania się spod obcej dominacji wyrażało się w czynnościach NZZ-u, tak i teraz, aby pokazać, że Polska ma być z czego dumna, wychodzi poza uniwersytet i przypomina o wielkim zwycięstwie myśli niepodległościowej.

Rok 2014 upłynął pod znakiem wielu istotnych rocznic z Wielką Historią w tytule. 75. Rocznica napaści Niemiec hitlerowskich i Rosji sowieckiej na Polskę, 70. Powstania Warszawskiego, czy 25. wyrwania się spod jarzma komunistycznego. To są daty, o których słyszeliśmy dosyć często. W tym zestawieniu zabrakło mi chyba najważniejszej – 6 sierpnia 1914. To w tym dniu rozpoczęła się w XX w. nowa sztafeta irredentywna, dzięki której obchodziliśmy daty wymienione wyżej i droga do Niepodległości Rzeczypospolitej. O 100-leciu Czynu Niepodległościowego pamiętano podczas centralnych obchodów w Krakowie i Kielcach, ale co ze stolicą? Tu zajął się tym właśnie NZZ UW.

Czyn z sierpnia 1914 roku zapoczątkowali "Strzelcy" oraz "Drużyniacy" ruszając spod krakowskich Oleandrów, aby bić się o Polskę. Śmiałowcy z I Kompanii Kadrowej byli zdani jedynie na własne siły. W grudniu 1914 r. oddziały Komendanta Józefa Piłsudskiego przemianowano na Legiony Polskie.

Podczas uroczystości upamiętniających to wydarzenie głos zabrali goście honorowi: ks. Józef Maj - kapelan NZZ-u, prof. Wiesław Wysocki - prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego i Jan Kasprzyk - wieloletni Komendant Marszu Szlakiem I Kompanii Kadro-

wej "Kadrówka" oraz prezes Związku Piłsudczyków. Z organizacji propaństwowych uczestniczących w uroczystościach należy wymienić: Grupę Rekonstrukcji Historycznej 1. Pułku Piechoty I Brygady Legionów Polskich z Krakowa, Jednostkę Strzelecką 1003 Warszawa - Związek Strzelecki "Strzelec"

OSW, Związek Walki Zbrojnej Oddział Warszawa, Komendę Główną Polskiej Organizacji Wojskowej.

Wydarzenie miało miejsce 18 grudnia 2014 roku w Warszawie na pl. Stanisława Małachowskiego, a dokładniej pod pomnikiem Polskiej Organizacji Wojskowej.

KALENDARIUM NZZ

24 - 26 LUTEGO

NZZ UE Wrocław, Wampirjada (oddawanie krwi), kampus Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu budynek A1, w godz.: 8.30 - 13.00

25 LUTEGO

Uniwersytet Śląski w Katowicach, Wampirjada (oddawanie krwi), przed Wydziałem Nauk Społecznych, w godz.: 10:00-15:00

26 LUTEGO

NZZ Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, Wampirjada (oddawanie krwi) parking przed budynkiem B Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, w godz.: 9:00-15:00

3 MARCA

NZZ UW, Projekcja filmu "Barwy ochronne" oraz spotkanie

z Krzysztofem Zanussim, Stary Buw na Kampusie Głównym UW, wstęp wolny, szczegóły na fanpagu: <https://www.facebook.com/PrawieKino>

4-13 MARCA

NZZ Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, Drogowskazy Kariery, więcej info na ??????

16-22 MARCA

NZZ Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, Pstrykaliada (cykl warsztatów fotograficznych) Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach, więcej informacji: okfs.art.pl

9-20 MARCA

NZZ UW i NZZ UE, Wrocław, Drogowskazy Kariery 2015, Szkolenia i warsztaty pokazujące drogę do sukcesu, info na facebooku.

23 MARCA

NZZ Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków, Wampirjada (oddawanie krwi), ul Podchorążych 2, 30-084 Kraków, Aula na I piętrze w Starym Budyńku, w godz.: 9.00-15

28-29 MARCA

NZZ AGH, Kraków, Wiosna Przedsiębiorców (dwudniowa konferencja dotycząca zakładania i prowadzenia technologicznych startupów hardwarowych), Wydział Zarządzania AGH, szczegóły: <https://www.facebook.com/>

16 LUTEGO -24 MARCA

cała Polska, Ogólnopolski Konkurs Fotografii Studenckiej, więcej info: <https://www.facebook.com/nzs.okfs>

JAK PRZEŁAMAĆ ANTYKAMPANIĘ MEDIALNĄ I **SPRAWIĆ BY PRAWDA WYSZŁA NA JAW?**

Rozmowa z doktorem
Markiem Kochanem, eksper-
tem do spraw budowania
wizerunku, UW, SWPS

Przypuszczono na nas medialny atak. Jak się obronić?

Przede wszystkim trzeba wziąć pod uwagę to, kto atakuje i jakie ma zasoby. Jakiekolwiek kontakty w mediach, a przez to możliwości nagłośnienia swojej inicjatywy. Jaki ma odzew w mediach czy w sieci. Jakich atakujących używa argumentów, jakich środków komunikacji.

Jeśli środkiem komunikacji są media społecznościowe, a sposobem walki zwyczajny hejting?

To realny problem, często można w internecie obserwować ataki, których podłożem jest chęć wylansowania się – przez napadanie na znane osoby. Hejt to często sposób na autopromocję. Ale fale hejtu miewają też inne motywacje. Może być tak, że istnieje ktoś, komu konkretna inicjatywa lub też stojący za nią ludzie zwyczajnie przeszkadzają, czy zagrażają. Zdarza się, że atak w mediach społecznościowych jest przeprowadzany w sposób zorganizowany i za pieniądze. Istnieją wreszcie sytuacje, gdy atakowana osoba rzeczywiście w jakiś sposób zawiadła: zachowała się nie fair, poszła na skróty, nadużywała władzy, nie respektowała czyichś praw, bądź miała jakieś zadawnione sprawy, które nagle wyszły na światło dzienne. I to jest zupełnie inna sytuacja, tu konieczne jest dotarcie do przyczyn ataku.

Hejting miewa prawdziwą przyczynę?

Nic nie dzieje się zupełnie bez powodu. Hejtoowaniu sprzyjają pewne cechy świata. Np. aktualnie trwa kryzys, dużo ludzi znajduje się w trudnej sytuacji ekonomicznej. Te hejty są w jakiejś mierze społeczną formą rozładowania negatywnych emocji. Są wymierzone w tych, którzy wzbudzają zawiść, bo są sławni, bogaci, czy mają władzę. Lub przeciwnie – są uważani za słabych, na których można bezkarnie napadać, to jest przyczyna makrospołeczna. Inną podobną przyczyną mogą być mody, tj. uwrażliwienie opinii społecznej na pewne kwestie, dążenie do



„Czasem lepszym rozwiązaniem będzie odnieść się do sprawy i przeczekać do czasu, gdy fala hejtu opadnie

napiętnowania ich. Wystarczy wspomnieć o tzw. kilometrówkach posłów.

A przyczyny mikrospołeczne?

Mogą być związane właśnie z tą konkretną sprawą, której hejting dotyczy. Np. z niestosowną czy agresywną wypowiedzią albo zachowaniem. Istnieją też sytuacje, w których hejt związany jest z jakimś konkurentem. Każda inicjatywa może komuś zagrażać, choćby z tego prostego powodu, że ktoś mógłby chcieć podjąć podobną. Albo że straci na powodzeniu jakiejś akcji, tak jak np. przeciwnikami lustracji bywali nierazkiedy byli współpracownicy SB, jak niesławny Lesław Maleszka.

Można z hejtiniegiem walczyć?

Przede wszystkim trzeba zrozumieć jego podłoże. Ale ważne jest również to, jak jest on artykułowany. Pamiętajmy też, że fala hejtu ma różne natężenie, a to, co czasem odbieramy jako hejt,

bywa tak naprawdę pewnego rodzaju krytyką, w jakimś stopniu uzasadnioną. Trzeba wyczytać się w takie negatywne głosy, zbadać proporcje pomiędzy nimi a komentarzami pozytywnymi. Ważne jest też, jakich argumentów używają krytykujący i broniący. Nie ma tu ogólnych reguł, każdy przypadek jest inny. Reakcja powinna wynikać z analizy sytuacji.

A czy reakcją może być przeczekać?

Czy też lepiej próbować się bronić?

Jest to uzależnione od tego, jaki jest stan faktyczny. Jeśli hejt jest szczególnie niesprawiedliwy i nieuzasadniony, to pokazanie faktów zaprzeczających temu, co było przedmiotem ataku, może skompromitować atakujących i tym samym pomóc zwyciężyć, a raczej skutecznie się obronić. Jeżeli hejt jest nieuczciwy, zarzuca się coś zupełnie niewinnej osobie, wówczas frontalny kontratak, pójdzie do przodu i pokazanie nieuczciwości zarzutów może być dobrym krokiem.

A jeśli coś jest na rzeczy?

Jeśli ktoś ma coś drobnego na sumieniu, być może lepszym rozwiązaniem będzie odnieść się do sprawy, wyrazić skruchę, a potem przeczekać do czasu, gdy fala hejtu opadnie. Równolegle należy podjąć działania naprawcze, próbować załagodzić tę sprawę. Np. jeśli okazuje się, że ktoś nie zapłacił podatków, powinien je uregulować i przeprosić za to. Można również wykorzystać to, że hejt jest pewną formą popularyzacji firmy lub osoby, i na tej fali można wypromować jakieś inne, pozytywne działania.

Warto na hejt odpowiedzieć hejtem?

Nie jestem zwolennikiem takich metod. Czarny PR to nie jest PR, on jest poza regulami. PR to jest nagłaśnianie pozytywnych zdarzeń i zachowań. Więc „czarny PR” to po prostu oksymoron. A odpowiadanie agresją na agresję nie jest dobrym pomysłem. Kto działa w taki sposób, nie odnosząc się do zarzutów, pośrednio przyznaje, że osoba go atakująca miała rację i trafiła w czuły punkt. Takie wnioski wyciągnie racjonalnie myślący człowiek.

Projekt dofinansowany
ze środków Programu
Fundusz Inicjatyw Obywatelskich





O CO CHODZI Z TYM KOŃCEM WOJNY?

Wojna skończyła się na świecie we wrześniu 1945 roku, w Europie tak naprawdę nie 8 ani 9 maja, a 7 maja w Reims. Ale czy w ogóle jest sens by Polacy to świętowali?

STANISŁAW
PŁUZANSKI



student II roku
historii na
Uniwersytecie
Warszawskim

Przy okazji styczniowych obchodów wyzwolenia niemiecko-nazistowskiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz prezydent Bronisław Komorowski w wywiadzie zapowiedział, że ma zamiar zorganizować 8 maja 70. rocznicę zakończenia II wojny światowej w Gdańsku na Westerplatte. Głównym punktem miały być dyskusja historyków na temat tego doniosłego wydarzenia, która sprzyjałaby integracji europejskiej i pogłębieniu świadomości historycznej. Pomysł wywołał gwałtowny sprzeciw przedstawicieli władz rosyjskich, które odebrały go jako próbę umniejszenia znaczenia Dnia Zwycięstwa obchodzonego w Rosji 9 maja i zwińczonego defiladą wojskową na Placu Czerwonym w Moskwie.

Warto z tej okazji przybliżyć historyczny kontekst. Trzecia Rzesza skapitulowała już 7 maja we Francji w Reims. Pod presją Stalina powtórzono jednak podpisanie aktu kapitulacji na terenach opanowanych przez Rosjan, w Berlinie. Miało to miejsce 8 maja w berlińskim kasynie o godzinie 22:30 (w Moskwie ze względu na różnice czasowe był już 9 maja). Dlatego Europa Zachodnia świętuje koniec wojny 8 maja,

natomiast Rosja wraz z państwami utrzymującymi z nią bliskie kontakty (do 1989 r. była to cała podbita przez Stalina Europa Środkowo-Wschodnia, w tym również Polska) 9 maja.

Należy się jednak zastanowić, czy Polacy w ogóle powinni obchodzić zakończenie wojny w maju 1945 r., i właściwie nieważne, 8 czy 9 dnia miesiąca. Przecież wojna w Polsce nie skończyła się wraz z upadkiem Trzeciej Rzeszy, a koniec okupacji niemieckiej nie oznaczał ani odzyskania suwerenności, ani spokoju, ani wolności. Cała Europa Środkowo-Wschodnia została podporządkowana ZSRS. Władze komunistyczne podległe Stalinowi oraz opierające się na Armii Czerwonej i NKWD wprowadziły w rzeczywistości sowiecką okupację. Również brak obecności polskich żołnierzy w zwycięskiej defiladzie w Londynie w 1946 r. można traktować jako symbol nieistnienia niepodległej Polski.

Nie można zatem mówić o końcu wojny w Polsce w 1945 r. Z nowym wrogiem walczyli przede wszystkim ci sami żołnierze, którzy poszli bić się o Ojczyznę we wrześniu 1939 r. Żołnierze Wyklęci, bo tak mówi się o członkach powojennego, niepodległościowego podziemia, walczyli osamotnieni z Armią Czerwoną i podporządkowanymi jej służbami bezpieczeństwa, co kończyło się przeważnie śmiercią lub długoletnim więzieniem, oraz represjami dla wszystkich członków rodziny. Ostatni żołnierz, Józef Franczak ps. „Lalek” został otoczony w obławie i zamordowany przez komu-

nistów dopiero w 1963 r. Jego głowa, odcięta już pośmiertnie, została odnaleziona dopiero w grudniu ubiegłego roku.

Defilada wojskowa w Moskwie, największa uroczystość organizowana z okazji zakończenia II wojny światowej, budzi od lat wiele kontrowersji. Przede wszystkim, Rosja jest spadkobierczynią ZSRS, który nie przynosił ani końca wojny, ani upragnionej wolności. Ale i bez tego uczestniczenie w tych uroczystościach może budzić sprzeciw. Nie można zapomnieć, że defiladą idzie wojsko rosyjskie, które realizuje tę samą, imperialistyczną politykę Rosji, widoczną znów szczególnie w czasach współczesnych. Przykładem wojny w Czeczenii (w 1996 r. w tym samym czasie defilowano w Moskwie), w Gruzji, a teraz aneksja Krymu oraz wojna w rejonie Donbasu na Ukrainie.

Pomysł, żeby obchodzić koniec wojny w innym miejscu niż Moskwa jest na pewno racjonalny i łatwy do wytłumaczenia, jednak należy się zastanowić nad sensownością jakichkolwiek obchodów 8 lub 9 maja. Szczególnie, że w czasie kampanii wyborczej należy podchodzić do wszystkich propozycji polityków ze sporym dystansem. Koniec II wojny światowej to temat, który do dziś wywołuje wiele emocji. Sposób, w jaki postrzegamy tamte wydarzenia, ma duży wpływ na to, jak patrzymy na całą historię najnowszą, kształtuje nas i na pewno nie można tego lekceważyć albo zapominać.

TROPEM WILCZYM – BIEGNIJ BY UCZCIĆ PAMIĘĆ ŻOŁNIERZY WYKŁĘTYCH

1 marca w całej Polsce wystartuje bieg Tropem Wilczym

„W tym roku także kładziemy nacisk na upamiętnienie Żołnierzy Wyklętych, którzy walczyli na Kresach wschodnich, na terenach zajętych przez Sowieców. Mam wrażenie, że o Ogniu, Łupaszce, Zaporze wie już coraz więcej osób, natomiast niewiele wie o tym, że na terenach zaanektowanych przez Związek Sowiecki do początku lat 50. walczyły polskie oddziały, w polskim umundurowaniu. Oni wierzyli, że Polska ich tam, na Kresach nie zostawi. Ci, którzy o to walczyli byli najbardziej wyklęci z wyklętych”.

Tegorocznej edycji projektu „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych” w stołecznym parku Skaryszewskim będą towarzyszyć dwie inscenizacje historyczne. W czasie ich trwania rekonstruktorzy odtworzą oddziały partyzantki antykomunistycznej oraz ich przeciwników – NKWD, KBW i MO. Dodatkowo grupy wystawią dioramę obozu partyzanckiego, gdzie będzie można dowiedzieć się o więcej Żołnierzach Wyklętych – poznać największe akcje, oddziały, zobaczyć umundurowa-

nie i wyposażenie, jakimi się posługiwali

W całej Polsce wydarzeniu towarzyszyć będzie zbiórka publiczna na budowę Szkoły z Polskim Językiem Nauczania w Łanowicach na Ukrainie (dawnie województwo lwowskie) im. płk. Franciszka Niepokólczyckiego - Prezesa II Zarządu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Każdy z uczestników biegu otrzyma koszulkę z wizerunkiem jednego z Żołnierzy Wyklętych: Danuty Siedzikówny „Inki”, Antoniego Radziwiłła „Olecha”, Władysława Łukasiuka „Młota”, Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” i Józefa Franczaka „Lalka” oraz medal pamiątkowy. Lokalni organizatorzy mogą wzbogacić scenariusz wydarzenia o dodatkowe elementy, takie jak inscenizacja historyczna czy gra miejska.

Sprawdźcie na www.tropemwilczym.pl lub na fanpejdżu projektu, czy Wasze miasto też biegnie. ●

Tegoroczna, trzecia już edycja projektu „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych”, realizowanego przez Fundację Wolność i Demokracja urasta do rangi największej imprezy biegowej o charakterze edukacyjnym w Polsce. Wydarzenie odbędzie się 1 marca w ponad 80 miejscach, w tym w największych miastach: w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Katowicach, Szczecinie czy Kielcach. Ponad 20 tysięcy biegaczy wystartuje na symbolicznym dystansie 1963 metrów – jest to nawiązanie do daty śmierci ostatniego z Żołnierzy Wyklętych – Józefa Franczaka ps. „Lalka”. W Warszawie uczestnicy będą mieli możliwość startu również na 5 i 10 kilometrów. Impreza ma na celu popularyzację wiedzy o polskim podziemiu antykomunistycznym i antysowieckim działającym w latach 1944 – 1963 w obrębie granic II RP, o czym mówi Michał Dworczyk, prezes Fundacji.



TAKICH BISZOPÓW NAM TRZEBA

Bishop to po angielsku biskup, ale także nazwa jednego ze skuteczniejszych urządzeń 2 wojny światowej – brytyjskiej haubicoarmaty na gąsienicach, która decydowała o wyniku starć w niejednym miejscu. Także Mateusz „Biszop” Biskup stara się przełamywać front. Największą zasługą tego autora jest pokazanie jak dziurawa jest nasza popularyzacja wiedzy historycznej. Mateusz „Biszop” Biskup sam w sobie jest barwną postacią. Od 9 lat robi karierę w wielkim biznesie na Wyspach Brytyjskich. Zarazem, w kolejnych książkach, przybliży postaci największych polskich bohaterów 20 wieku, którzy nie budzą tyle troski

ze strony państwowych ministerstw i agend, co starcze rozterki moralne zbrodniarzy stalinowskich bądź zmyślone bajki o polskich wieśniakach ssących antysemityzm z krwią matek. Historie opisane przez „Biszopa” nie są całkowicie nieznanne. Ale to właśnie styl tego autora, refleksyjny esej, gdzie znajdziemy odniesienia do starożytności, polskiej historii, eposów rycerskich, sprawiają, że są to książki pisane z pasją, które czyta się z pasją.

Mateusz „Biszop” Biskup, Śladami zapomnianych bohaterów, tom 3, Vesper 2014



PRZEDADOLF

Za sprawą działalności najbardziej znanego Austriaka w historii niektórym postaciom się ciut upiekło. Należy do nich cesarz Wilhelm II, ostatni Hohenzollern, jeden z głównych animatorów I wojny światowej, zarazem człowiek, który do historii przeszedł jako człowiek pełen kompleksów, niezbyt rożgarnięty bufon, chimeryczny, nieobliczalny gorszy krewny innych wielkich europejskich królów. Opinia nawiedzzonego gamonia, a także późniejsza działalność Adolfa Hitlera, sprawiły, że Wilhelmowi zapomniano pierwsze obozy koncentracyjne i działania ludobójcze

(w Afryce), skrajną germańską ksenofobię, kult przemocy i zbrodni. Z postacią Wilhelma II zmierzył się Piotr Szlanta. Zabrał jednak chyba w jego książce gruntowniejszej odpowiedzi na kluczowe pytanie: czy cesarz łączący w sobie groteskę z grozą nie uosabiał ducha ówczesnych Niemiec. A może i trochę obecnych przekonanych o swojej wyższości nad biedniejszymi krajami Europy?

Piotr Szlanta, Wilhelm II. Ostatni z Hohenzollernów, Książka i Wiedza, Luty 2015



NAJWIĘKSZY ZJAZD STUDENCKI, TYM RAZEM W WIELKOPOLSCE

*XXI Krajowa Konferencja Parlamentu Studentów RP odbędzie się w dniach 27-29 marca w Sypnie-
wie (woj. wielkopolskie). Tradycyjnie będzie to wy-
darzenie skupiające liderów środowiska samorzą-
dów studenckich z całej Polski, w trakcie którego
podjęte zostaną ważne dyskusje poświęcone sytu-
acji studentów w naszym kraju. Uczestnicy konfe-
rencji wezmą także udział w szkoleniach i projek-
tach związanych z działalnością samorządową*

Ponad 400 uczestników Krajowej Konferencji PSRP będzie gościł Centrum Rekreacyjno-Konferen-
cyjny ACTIV w Sypnie. W konfe-
rencji mogą brać udział przedsta-
wiciele samorządów studenckich z całej Polski.

Krajowa Konferencja PSRP roz-

pocznie się od debaty z udziałem przedstawicieli różnych środowisk związanych ze szkolnictwem wyższym. Tematem debaty będą kluczowe wyzwania szkolnictwa wyższego w Polsce. Parlament Studentów RP planuje także szereg mniejszych dyskusji panelowych poświęconych

wypracowaniu kierunkowych opinii na temat obecnego kształtu tego sektora.

W trakcie konferencji odbędzie się otwarte posiedzenie Rady Studentów PSRP, podczas którego przyjęte zostaną wnioski z debat konferen-
cyjnych, które posłużą później do formułowania stanowisk PSRP w sprawach związanych ze szkol-
nictwem wyższym.

Jak co roku, studenci będą mogli wziąć udział w warsztatach poświęconych działalności samorządowej. Wśród trenerów znajdują się eksperci, zarówno w kategorii kompetencji miękkich, jak i wiedzy z dziedziny szkolnictwa wyższego. Dodatkowo, zaproszeni zostali w tym roku specjaliści, którzy poprowadzą warsztaty m.in. z budowania relacji z mediami czy kreowania marki samorządu.

Kolejną edycję będzie miał pro-

jekt Rozwój Swój Samorząd, który został wysoko oceniony przez uczestników poprzedniej konferencji. Pomysł RSS opiera się na prezentacji projektów realizowanych przez samorządy studenckie. Pomiędzy szkoleniami i debatami, będzie możliwość, tak jak w ubiegłym roku, korzystać ze Strefy Samorządowca. To właśnie tam można budować relację pomiędzy samorządowcami z różnych miast i uczelni.

- XXI Krajowa Konferencja Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej będzie pierwszą okazją do świętowania XX-lecia naszej organizacji. Liczymy na to, że jak co roku, będzie to miejsce ważnych dyskusji i otwierania miejsc współpracy pomiędzy samorządowcami studenckimi z całego kraju - mówi Mateusz Mrozek, przewodniczący Parlamentu Studentów RP. ●

WITOLD SKRZAT

Znani i lubiani sportowcy zwykle ograniczają się do kontraktów sponsorskich. Ale niektórym to nie wystarcza. Ci inwestują zarobione pieniądze w startupy; nieruchomości, a nawet w... karmelki

Od kilku miesięcy głośno jest o biznesowej żyłce Marcina Gortata. Nasz jednak w NBA, zarobione na koszykarskim parkiecie miliony dolarów (5-letni kontrakt z Washington Wizards opiewa na 70 mln USD) wydaje nie tylko na szybkie samochody i ekstrawaganckie fryzury.

- Inwestuję w nieruchomości, instrumenty finansowe, ale takie, które dają stabilny zysk a nie ponadprzeciętne ryzyko. Zresztą nie robię tego sam a z pomocą zespołu doradców - przyznaje sam koszykarz.

UTRZYMAĆ PIERŚCIENI

Można by powiedzieć - niegłupio Gortat robi i to nie tylko dlatego, że wyświechtana oczywista oczywistość głosi, że sportowcem jest się maksymalnie do czterdziestki. Gortat zna też inne statystyki, mówiące o tym, że 60 proc. koszykarzy z NBA po 5 latach od zakończenia kariery ogłasza bankructwo. Oczywiście, powodem są nie tylko nietrafione inwestycje, ale i rozwody, narkotyki, hazard.

- I tak główną przyczyną, przez którą sportowcy się splukują, jest przeciążenie portfela aktywami z rynku nieruchomości. Gdy ich ceny zaczynają spadać, zaraz mam ruch w interesie - mówi Timothy Robins, cytowany przez serwis Business Insider.

Robins na co dzień para się skupem wszelkich jubilejskich pamiątek związanych ze sportem np. pierścieni za mistrzostwo w którejś z amerykańskich lig. Dlatego Robins ocenia, że ci najbystrzejsi sportowcy, a zarazem znani i kochani, wille kupują. Dla siebie. Unikają też piramid finansowych i podejrzanych doradców. Najlepsi sportowcy w proces inwestycyjny włączają to, co mają najcenniejszego - słynne nazwisko.

ENERGIA TYGRYSA

Maria Szarapowa, obecnie druga rakietka kobiecego



CUKIERKI MARI, ZAPACH DAVIDA

tenisa, w ten sposób postanowiła połączyć przyjemne z pożytecznym. Zamiast grać na okrągło w reklamach i dostawać krocie za udział w eventach, postawiła na słodczyce. Kilka lat temu wyłożyła 0,5 mln USD na rozkręcenie sprzedaży karmelków sygnowanych marką Sugarpova. Amerykanie z miejsca pokochali słodkości od rosyjskiej tenisistki - wedle jej relacji, inwestycja w Sugarpovę zwróciła się już po miesiącu od rozpoczęcia sprzedaży. Podobny - piorunujący - efekt biznesowy wynikający z połączenia znanej w sporcie marki z jakościowym produktem, obserwujemy od lat także w Polsce. Dariusz "Tiger" Michalczewski ma dwóch zaufanych doradców, ale i sam potrafi analizować wyniki finansowe. A te są zazwyczaj na plusie: napój energetyczny "Tiger" to marka zastrzeżona w urzędzie patentowym i niezależnie od tego, kto go produkuje, zarabia krocie. Również dla Michalczewskiego, który rocznie potrafi zarobić w ten sposób i ponad 10 mln zł, inwestując zyski nie tylko w fundację swojego imienia, ale również w galerie handlowe, hotele, sieć klubów fitness i restauracje.

PROJEKT Z VENUS

Restauracje to zresztą jeden z ostatnich inwestycyjnych hitów. Takową ma m.in. w Krynicy Górskiej Marek

Koźmiński, były reprezentant Polski w piłkę nożną. Ale to pikus przy planach trzech Hiszpanów: gwiazdy tenisa Rafaela Nadala, znanego koszykarza Pau Gasola i piosenkarza Enrique Iglesiasa. Wykładają oni kilka milionów EUR na sieć hiszpańskich knajp z górnej półki, rozsiadanych po całym świecie. Świetnie powodzi się też tenisistce Venus Williams, która co prawda sportowo obniżyła loty, ale jej designerskie studio projektanckie V Starr Interiors dostaje zlecenia nie tylko od amerykańskich milionerów. Jej klientem może być choćby David Beckham, zarabiający obecnie więcej, niż w czasach, gdy święcił triumfy na boisku piłkarskim. Popularny "Becks" rozwija m.in. własną linię ubrań i perfum. Z tymi ostatnimi zmierzył się też Radosław Majdan, były bramkarz reprezentacji Polski. Tu szala nie było. Ale co ma powiedzieć Tim Duncan, jeden z najwybitniejszych koszykarzy NBA? Aktualny mistrz ligi z San Antonio Spurs jakiś czas temu chwalił się inwestycjami w nowe technologie i startupy. Teraz okazało się, że Duncan w ten sposób stracił 20 mln USD. Jednak do bankructwa mu daleko: w ciągu kariery zawodniczej Duncan zarobił ponad 220 mln "zielonych". Zatem pewnie znów usłyszymy o jego kolejnych inwestycjach. Oby tym razem trafionych, w czym doradzić mu może choćby... Gortat. ●

PRZEPLĄCANIE NA ŻĄDANIE

AGNIESZKA WITKOWSKA
studentka
V roku
medycyny
WUM,
laureatka
konkursu
Konceptu

Jak do dentysty, to tylko prywatna wizyta w gabinecie. Nie dość, że obdarzony olśniewającym uśmiechem stomatolog doradzi, dobierze odpowiedni odcień wypełnień, zaproponuje znieczulenie, to okaże zrozumienie, nie będzie pospieszwał, nie zaneguje Twojego cierpienia.

Jak wizyta w gabinecie lekarskim, to chory, który nie ma czasu, ale ma pieniądze, a niekiedy ten, który ich nie ma, skieruje się do prywatnej placówki, celem „szybkiego obsłużenia”. Tak właśnie obecnie wyglądają zachowania ludzkie, zaś punkty szybkiej obsługi to supermarkety – wchodzisz, mówisz czego chcesz, dostajesz, płacisz i wychodzisz.

Tło medyczne stanowi jedynie punkt wyjścia dyskusji. Czy w obecnych czasach za usługę międzyludzką, miły gest i szeroki uśmiech, świadomie płacimy?

Wchodząc do sklepu spożywczego spodziewamy się uzy-

skąć produkt najlepszej jakości w najbardziej okazji cenie. W butikach chcemy być traktowani jak gwiazdy, które mogą grymasić na kroje i kolory, jednocześnie pragnąć usłyszeć pochwały na temat swo-



W epoce ekstremalnej konsumpcji i braku zahamowań – czy obecnie można żyć bez portfela i być usatysfakcjonowanym? Nie przeplącać?

jego wyglądu. W restauracji, pomimo zmęczonego spojrzenia i półżywego kroku kelnerki, szukamy zainteresowania swoją osobą, bo tu my sypimy groszem i sięgamy do kieszeni. A skorołożymy, to wymagamy, żądamy należytej uwagi i szacunku.

Moje pytanie brzmi: co możemy kupić za pieniądze? W epoce ekstremalnej konsumpcji i braku zahamowań – czy obecnie można żyć bez portfela i być usatysfakcjonowanym? Nie przeplącać? Ba! Nie

jawi się pytanie: „co mogę uzyskać od niej, w czym jest dobra, kogo zna i jak mi to może pomóc, zaprezentować oraz rozwinąć karierę”. Naprawdę rzadko napotykam ludzi nieszukających profitów na każdym kroku. Czy to ja wybieram złe towarzystwo, czy jestem otoczona przez nie niezależnie? Czyżby tak teraz wyglądało społeczeństwo?

Świat pędzi w kierunku wymieniania przysług. Do momentu, kiedy można coś zaofiarować w zamian, nie ma czym się przejmować. Co się jednak stanie, jeżeli nie będziemy mogli się dobrze zareklamować i sprzedać swojego ja? Zostaniemy wykluczeni, porzuceni i odrzućeni?

W porze niepewnego jutra i grząskiego gruntu zostajemy postawieni w obliczu ustosunkowania się do oferowanych towarów. W naszej kwestii pozostaje, czy je kupimy świadomie i za jaką cenę bądź czy w ogóle będziemy chcieli za nie zapłacić. ●

Mierz mi do szpiku kości chłodna ocena sytuacji w przypadku napotykania nowej osoby. W myślach

ZAWSZE MOŻE BYĆ GORZEJ

● Na sanatoryjnym korytarzu w Polań-
czyku-Zdrój, 54-latek z Radomia pobił
się z 41-latką z Kozienic. Ten starszy
i bardziej pijany (1,74 promila alko-
holu) widać wygrał, bo ten młodszy
i mniej pijany (0,79 promila) trafił do
szpitala. Zarówno pijaństwo w sana-
torium, jak i pobyt w szpitalu opta-
cił NFZ. To się nazywa państwo
opiekuńcze.

● Początek policyjnego newsa brzmi banal-
nie: „w godzinach nocnych w miejscowo-
ści Platerów nieznanymi sprawcami wszedł na
teren posesji 39-letniego mieszkańca tej
miejscowości”. Nudy, prawda? To uważaj-
cie, drugie zdanie: „I dokonali kradzieży 12
królów, które następnie w sposób niehuma-
nitarne zabil”. Trzeciego zdania z komu-
nikatu nie będzie, bo Stephen King pisze
już najlepszy ze swoich thrillerów.

● Policjanci z Chelma Śląskiego zatrzy-
mali 24-latkę podejrzaną o doko-
nanie szeregu podpalen... przenoś-
nych toalet typu „Toy-Toy”. Rozwikłanie
tej zagadki powinno należeć nie tyl-
ko do kryminalnych, ale i psychiatrów.
„Seryjny podpalacz” jeszcze jako tako
brzmi, ale „seryjny podpalacz przenoś-
nych toalet” to już brzmi zdecydowa-
nie słabo.

● Fantazję mają nie tylko podpalacze, ale
i złodzieje. W Jasienicy ujęto mężczyznę,
który włamał się do... odkurzacza na
myjni samochodowej, kradnąc z niego
bilon w wysokości 500 zł. Złodziej zło-
dziejem, ale 500 zł w bilonie?! W Jasie-
nicy i okolicy jeżdżą chyba najbardziej
odpocowane samochody w Polsce!
Źródła: krakow.gazeta.pl; echo24.pl;
podlasie24.pl; gazetaprawna.pl

Absolvent Talent Days

Największe targi pracy i praktyk w Polsce

10 marca 2015

ICE Kraków Congress Centre

12 marca 2015

Stadion Wrocław

18-19 marca 2015

Stadion Narodowy w Warszawie

24 marca 2015

INEA Stadion Poznań

26 marca 2015

INEA Stadion Poznań



Pobierz
darmowy bilet
na talentdays.pl



Znajdź nas
na Facebooku

Organizatorzy

 **Absolvent.pl** * **Bespoke**

Partner strategiczny

pracuj.pl

PŁATNOŚCI, KARTY, PRZELEWY – NOWE ROZWIĄZANIA

DODATEK EKONOMICZNY DO MAGAZYNU AKADEMICKIEGO „KONCEPT”

Jak płacić, by nie stracić

DAWID TOKARZ,
dziennikarz i publicysta
ekonomiczny „Pulsu Biznesu”.
Specjalizuje się między innymi
w dziennikarstwie śledczym.
Jeden z laureatów X edycji
konkursu im. Władysława
Grabskiego organizowanego
przez NBP (2012)

Płacenie za wakacyjne rachunki powinno być przede wszystkim wygodne, po drugie jak najbardziej bezpieczne, a przy okazji w miarę tanie.

Amerkańscy naukowcy, którzy potrafili znaleźć naukową odpowiedź na każde pytanie (najczęściej takie, którego nikt nie zadał) wyliczyli, że samodzielne przygotowanie do dwutygodniowego urlopu wymaga załatwienia uprzednio średnio 68 różnych sprawunków. To między innymi zarezerwowanie hotelu, przygotowanie ekwipunku, znalezienie tanich połączeń lotniczych i – w przypadku egzotycznych wycieczek – obowiązkowych szczepień. No i zabezpieczenie odpowiedniej ilości gotówki na bieżące wydatki za granicą.

Z perspektywy studenta, i to nie tylko polskiego, każda eskapada to szukanie kompromisów cenowych – tani hostel zamiast pensjonatu, schronisko zamiast hotelu górskiego. A w rejonach położonych pod niską szerokością geograficzną nocleg pod gołym niebem zamiast namiotu na płatnym kempingu. Ale też sam wybór sposobu płatności ma wpływ na to, ile wycieczka będzie kosztować.

Rozkładać zakupy w czasie

Teoretycznie najtańszym rozwiązaniem jest gotówka. Pod warunkiem, że obcą walutę kupimy w dobrym kantorze. Planując wyjazd z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem można obserwować zmiany kursów walut. Zwykle poruszają się w jakimś korytarzu wahań,

na przykład kurs euro w ciągu 2014 roku zwykle mieścił się w przedziale 4,15 – 4,25 zł. Nie trzeba być zawodowym finansistą, żeby wiedzieć, że euro kupione po 4,15 będzie transakcją udaną, a zakup tej samej waluty po 4,3 za sztukę oznacza, że sporo przepłacimy. I nawet jeśli nie uda nam się kupić całej potrzebnej sumy w cenowym dołku, to rozkładając zakupy w czasie zmniejszamy ryzyko zaliczenia bolesnej wpadki polegającej na zakupie waluty na ceniej górze. A tak się może zdarzyć, gdy dzień wyjazdu zbliża się nieubłaganie, a wśród inwestorów z Wall Street akurat spadło zaufanie do rynków wschodzących. Albo nie daj Boże, w kantorze na lotnisku albo przejściu granicznym, gdzie kursy są wprost proporcjonalne do stopnia desperacji klientów w ostatniej chwili próbujących wymienić pieniądze. Większość dużych kantorów prowadzi własne serwisy internetowe, więc na bieżąco można porównać kursy i wybrać ten, gdzie akurat przelicznik jest najbardziej korzystny. Choć trzeba pamiętać, że wartości podawane na stronach internetowych często różnią się od kursów wyświetlanych na miejscu w kantorze – wtedy trzeba się powołać na serwis internetowy. Najniższe spready (czyli różnice między kursem, po którym kantor skupuje i sprzedaje waluty) obowiązują w kantorach internetowych. Kupując walutę w ten sposób przy kwocie 1 tys. euro można zaoszczędzić minimum kilkadziesiąt złotych.

Żadnych walut egzotycznych

Przy planowaniu wyjazdów zagranicznych warto kierować się żelazną zasadą, że w Polsce nie opłaca się kupować żadnych walut egzotycznych krajów. W zasadzie nie opłaca się kupowanie żadnych walut poza euro i dolarem. Nawet chorwackie kuny (Chorwacja to najpopularniejszy w ubiegłym roku kierunek wakacyjnych wyjazdów z Polski) są w naszych kantorach drogie. Lepiej

kupić je na miejscu wymieniając w chorwackich kantorach kupione w Polsce euro. W przypadku bardziej egzotycznych walut jak tajski bat czy dinar tunezyjski nawet nie warto sobie zwracać głowy szukaniem ich w Polsce. Kursy będą zabójcze.

Kupienie w Polsce dolarów i euro i wymiana ich na miejscową walutę w lokalnych kantorach to najbardziej opłacalny sposób opłacenia wakacyjnych wyjazdów. Ma jednak tę zasadniczą wadę, że wymaga przynajmniej kilkukrotnego stawienia w punkcie wymiany walut – najpierw w Polsce, a potem szukania na miejscu uczciwego kantoru. Poza tym zmusza do dość dokładnego zaplanowania urlopu i bieżących wydatków jeszcze przed wyjazdem z Polski. Czy warto poświęcać na za krótki zawsze urlop taką gimnastykę, żeby zaoszczędzić 50–150 zł złotych? Raczej nie. Poza tym zabieranie ze sobą na wczasy, złaszcza

pożyczonych od rodziców na procent 200 dolarów na czarną godzinę. Ta fortuna (w tamtych czasach była to równowartość rocznych zarobków w Polsce) była zaszyta w kołnierzu starej kurtki, tak żeby nie kusił złodzieja. Dziś nie trzeba już chować gotówki w kołnierzu, lepszym rozwiązaniem jest karta.

Wyjawszy najbardziej egzotyczne kierunki jak północne krańce Rosji, Birma czy Laos turyści mają dość swobodny dostęp do bankomatów. I jeszcze większy do płatności bezgotówkowych. Najpopularniejsze w Polsce systemy płatnicze czyli Visa i Mastercard (zwłaszcza ten pierwszy) to powszechny akceptowany standard na wszystkich zamieszkałych kontynentach. Przed wyjazdem na urlop trzeba jednak koniecznie sprawdzić jakimi opłatami obciążą nas bank za wypłatę pieniędzy z bankomatu. Zwykle to nie mniej niż 10 zł za każdą operację (choć zdarzają się wielokrotności tej sumy), ale są i takie banki, które za wypłatę pieni-

tkwi jednak w szczegółach, a konkretnie w kursach, na których bank opiera swoje rozliczenia. Transakcje bezgotówkowe prawie zawsze są nieco droższe od operacji wykonywanych gotówką, ale różnice między poszczególnymi bankami są spore i warto je sprawdzić, żeby po powrocie z urlopu uniknąć przykrych niespodzianki.

Karta i trochę gotówki

Oczywiście jeśli ktoś jeździ za granicę raz czy dwa razy do roku i jest zadowolony z usług swojego banku, przeniesienie rachunku do innego tylko dlatego, że korzystniej rozlicza transakcje bezgotówkowe nie ma większego sensu. Ale jeśli takich podróży jest więcej, warto taką przeprowadzkę rozważyć.

Z grubsza można przyjąć, że operacje przeprowadzone kartami płaskimi (karta płatnicza, debetowa) banki obciążają niższymi opłatami niż transakcje wykonywane kartami kredytowymi, ale kartę kredytową też warto mieć za granicą przy

sobie. Bez wypukłej karty możemy mieć problem na przykład z wynajęciem samochodu albo zakupem biletu lotniczego przez internet.

Plastikowe pieniądze, podobnie jak gotówka, też mogą paść ofiarą złodzieja. Ale per saldo posiadanie karty jest bezpieczniejsze, bo po pierwsze można ją zastrzec (po zgubieniu lub kradzieży), a po drugie można ograniczyć dzienny limit wypłat z rachunku, tak by w razie

kradzieży nie narazić się na znaczące koszty. Albo po prostu wykupić za kilka złotych miesięcznie ubezpieczenie na wypadek kradzieży karty.

Tak czy inaczej płacenie kartą prawie zawsze okaże się droższe niż płatności gotówkowe.

Będzie w zamian zdecydowanie bardziej wygodne i bezpieczniejsze. Mimo wszystko warto jednak zabrać ze sobą na zagraniczny wyjazd trochę gotówki. Przecież system bankowy zawsze się może zawiesić, a terminal obsługujący karty w jedynym spożywczaku na amerykańskiej prowincji niekoniecznie musi być sprawny. Poza tym drobne kwoty w miejscowej walucie będą niezbędne podczas robienia zakupów na lokalnych bazarkach czy u przydrożnych sprzedawców.



Egzotyczna podróż będzie tym bardziej udana jeśli w Polsce waluty kupimy nieegzotyczne: euro lub dolara

Przy planowaniu wyjazdów zagranicznych warto kierować się żelazną zasadą, że w Polsce nie opłaca się kupować żadnych walut egzotycznych krajów. W zasadzie nie opłaca się kupowanie żadnych walut poza euro i dolarem

czy takie, które mają charakter podróży większej ilości gotówki to ryzyko.

Sprawdzić praktyki banku

Wojciech Cejrowski, który w czasach PRL jako student jeździł po świecie, głównie po Ameryce Południowej, nie zabierał ze sobą pieniędzy nie licząc

dzi z zagranicznych bankomatów nie wezmą ani grosza.

Przy okazji warto również sprawdzić po jakim kursie bank, który wydał nam kartę rozlicza zagraniczne transakcje bezgotówkowe. Zwykle są one przeliczane z miejscowej waluty na euro (lub dolary) i dopiero potem na złote. Diabeł

Sieć pełna finansów

MARCIN ROSOŁOWSKI, specjalista w zakresie komunikacji społecznej i komunikacji kryzysowej. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji UW, dyrektor ds. strategii i rozwoju w agencji PR AM Art-Media

Nie ma co się ludzi: kolejne badania pokazują, że z finansową edukacją Polaków jest, łagodnie rzecz ujmując, nie najlepiej. W świecie finansów

poruszamy się zbyt często po omacku, mechanizmy giełdowe są dla nas obce, a za to chętnie powtarzamy stereotypowe i błędne opinie – na przykład dotyczące oszczędzania. Fakt, że mimo wszystko z roku na rok jest nieco lepiej, to efekt tego, że w dojrzałe życie wchodzi pokolenie, które urodziło się i wychowało już w erze wolnorynkowej. Ta właśnie generacja jest szansą na zmianę niepokojących trendów – nie tylko jako osoby przyswajające finansowe abecadło, lecz również dzielące się swoją wiedzą.

„Jeśli chcesz się czegoś nauczyć, to napisz o tym książkę” – głosi stare powiedzenie. Dziś można dodać: „... lub napisz o tym w internecie”. Sieć jest dzisiaj bez wątpienia najskuteczniejszym środkiem dotarcia z edukacyjnymi treściami do milionów. Oczywiście, trzeba wziąć pod uwagę, że laik nie jest w stanie w gąszczu informacji odróżnić tego, co absolutnie godne zaufania od czystych bzdur. A w tak delikatnej sferze, jak świat finansów, jest to tym bardziej trudne.

Marka ma znaczenie – również w zakresie edukacji i informacji. To, kto – osoba lub instytucja – stoi za danym projektem, jest często najlepszą gwarancją wiarygodności przedsięwzięcia. Stąd wielka popularność najlepszego obecnie portalu, który w zrozumiałym sposobie przybliża meandry makroekonomii i świata pieniądza. Mowa o Obserwatorze Finansowym, działającym pod egidą Narodowego Banku Polskiego. Obserwator to dobry przykład tego, że o naprawdę trudnych sprawach można pisać w sposób zrozumiały, a jednocześnie kompetentny. Na dziesiątkach portali można znaleźć niezwykle ciekawe blogi, dotyczące gospodarki i rynku finansowego. Nie wszystkie z nich pisane są przez ekonomistów dla ekonomistów, a więc w sposób niedostępny dla niewtajemniczonych. Wiele blogów, również autorstwa dziennikarzy i publicystów, to cenna lekcja finansów dla tych, którzy chcieliby nie tylko wiedzieć, co się dzieje, ale również zrozumieć tego przyczyny i skutki.

Dobrym pomysłem byłoby uruchomienie internetowej platformy, zbierającej takie właśnie opinie i komentarze – wartościowe i pisane przez kompetentne osoby. A pisać jest o czym. Lista spraw, wymagających „odczarowania”, jest niestety bardzo długa. Dowodzić może tego nagłośniony ostatnio pozew, skierowany przeciwko bankowi przez kredytobiorczynię, która ma problemy ze spłatą zaciągniętego zobowiązania. Swoje roszczenia o unieważnienie umowy opiera ona mianowicie na tym, że... bank udzielił jej kredytu, choć nie powinien. Nie chodzi tu o złą ocenę zdolności kredytowej. Po prostu kurs franka szwajcarskiego poszedł w górę, a pani straciła dodatkowo intratną posiadłość. Jej zdaniem bank powinien to przewidzieć, a skoro tego nie zrobił – to już nie jej wina. Jak widać, nie ma takich kwestii z zakresu finansów, które nie wymagałyby szczegółowych wyjaśnień...



Wiele blogów, również autorstwa dziennikarzy i publicystów, to cenna lekcja finansów dla tych, którzy chcieliby nie tylko wiedzieć, co się dzieje, ale również zrozumieć tego przyczyny i skutki

Marka ma znaczenie – również w zakresie edukacji i informacji. Stąd wielka popularność najlepszego obecnie portalu, który w zrozumiałym sposobie przybliża meandry makroekonomii i świata pieniądza. Mowa o Obserwatorze Finansowym

Szybkie karty strachu

KAROL JEDLIŃSKI, dziennikarz gospodarczy, publikuje na łamach „Pulsu Biznesu”

Płatności zbliżeniowe wciąż nie zdobyły uznania dużej części Polaków. Zamiast na wygodę patrzą oni na ryzyko, choć praktyka pokazuje, że w tym przypadku strach ma wielkie oczy. Karty ma w portfelu kilka milionów Polaków i – według badań – 60 proc. używa ich niemal codziennie. Wciąż jednak spora część z nas nieufnie podchodzi do kart zbliżeniowych, które oferują zarówno Visa, jak i MasterCard. Jest się czego bać? Biznes czyli właściciele technologii oraz sprzedawcy w sklepach twierdzą, że absolutnie nie. Ich zdaniem karty bezstykowe mają dwie kluczowe przewagi nad tradycyjnymi kartami, korzystającymi z technologii paska magnetycznego z lat 50. Zbliżeniówki są bowiem szybkie i tanie. Cała transakcja od chwili wstuka-

nia kwoty w terminal trwa zwykle 15 sekund – po takim czasie trzymamy już paragon w ręku. Dzieje się tak, ponieważ autoryzacja transakcji do 50 zł przebiega w trybie off-line, nie wymaga połączenia z centralną bazą pośredników płatności.

Widelce gadzeczary

Wypchnięcie przez banki milionów kart bezstykowych spowodowało również rewolucję w small businessie. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęły ze sklepów kartki informujące, że „płatność kartą jedynie powyżej 10 zł”. Okazuje się, że zbliżeniówki to produkt ze znacznie niższą marżą pośrednika, która w przypadku tradycyjnych kart potrafiła przebić 3 proc. kwoty transakcji.

Zaletą płatności bezstykowych jest też to, że można je wyjąć z formy plastikowej karty i ukryć w telefonie, breloku czy zegarku. Taka personalizacja płatności daje gadzeczarzom dodatkową frajdę; tym bardziej, że nie tylko forma, ale i funkcje karty mogą być rozbudowywane w różno-

raki sposób, wyrywając się z ograniczeń magnetycznego paska. Karta zbliżeniowa może być więc zarazem np. biletem komunikacji miejskiej, kartą rabatową lub lojalnościową, kartą wejściową do wyznaczonych obiektów. Sceptycy zbliżeniówek zapewne polubią jej inną funkcję – większość banków daje możliwość blokady funkcji płatności bezstykowej (zwykle karty mają i procesor i pasek). A jeśli nie ma takiej opcji, to wystarczy chwilę podłubać w czipie widelcem...

Skanery w Alcatraz

Skąd bierze się więc dystans do zbliżeniówek? Głównie z psychologicznej bariery posiadania czegoś, co jest dość cenne i wygodne, a jednocześnie w niepożądanych rękach narazić nas może na straty. Karty bezstykowe pozwalają bowiem bez autoryzacji kodem PIN płacić za każdy zakup do 50 zł. Łatwo więc wyobrazić sobie



Jedna karta zamiast pełnego portfela

złodzieja, który kilkadziesiąt razy wydaje naszą kartą po kilkadziesiąt złotych i w efekcie czyści nasze konto o kilka tysięcy złotych. Oczywiście banki pozwalają zwykle użytkownikowi samemu ustalać dzienne limity transakcji bezstykowych, ale nawet perspektywa potencjalnej straty 50 czy 100 zł działa na część osób deprymująco. Będący w kontrze do kart zbliżeniowych podnoszą także argument masowego skanowania kart przez złodziei zaopatrzonych w mobilne czytniki. Teoretycznie jest to możliwe, praktycznie nie

występuje. Visa i MasterCard mają świadomość, że nawet jeden przypadek skutecznych mobilnych złodziei pogrzebałby ich technologię na wieki, zatem obaj giganci wypracowali system zwany elektronicznym Alcatraz. Poza tym mało któremu złodziejowi opłacałoby się łamać trudny zabezpieczeń i budować technologicznie zaawansowany skaner tylko po to, by połasić się na 50 zł Kowalskiego. Jeśli już, to lepsza przebitka jest na Zachodzie – tam limit pojedynczej transakcji to 20 euro.